

387 • LUTY 2023



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS 2023

REFLEKSJE PRZED PIĄTYM FILMEM KINOWYM O INDIANA JONESIE

Zbliża się on wielkimi krokami. Jego akcja toczyć się będzie – nie licząc retrospekcji z II wojny światowej – w roku 1969. Jest to więc pierwszy film o przygodach nietypowego archeologa, którego fabuła osadzona jest za mojego życia (byłem już nawet rezolutnym dziesięciolatkiem).

Bardzo lubię ten cykl. Za kilka aspektów. Jednym z nich jest nawiązywanie do klasyki kina (przedwojenne kino przygodowe; które zresztą ów cykl, narodzony w czasach Kina Nowej Przygody, bije na głowę!). Kolejną kwestią jest bawienie się samą materią kina (co najdobitniej zrealizowano w najśłabszej fabularnie „klasycznej” części cyklu: tej o hinduskiej świątyni zła). Na niespotykany poziom podniesiono też rozbudowanie poszczególnych perypetii – takich jak pościgi i mordobicia (wcześniej *Muszkietierowie* Lestera i *Zorro* z Delonem uczyli to z pojedynkami na szpady); dla dzisiejszego widza to normalka – ale wtedy wbijało w kinowy fotel. No i oczywiście: obsada głównej roli! Jakis przystojniaczek z wąsem może by bardziej przypominał amanta ze „złotej epoki Hollywood” – nie miałby jednak przewrotnego uroku wiecznego łobuziaka (i zapewne jedynym filmem o doktorze Jonesie byłaby *Arka*).

Pierwotna trylogia okazała się w całości znakomita (część druga, jak wspomniałem, była mniej literacka, za to bardziej filmowa). Słabiej wypadła późna część czwarta. Tzn. sekwencje północnoamerykańskie w pełni dorównały pierwowzorom; gorzej natomiast wyszło z południowoamerykańskim rozwinięciem (aczkolwiek już się do niego przyzwyczaiłem). Zwiastuny części piątej wyglądają zachęcająco (lecz taka ich przeciwieśna rola). Ale ja teraz nie o tym...

Przez dłuższy czas stałą rubryką „Informatora” były przedruki filmowych recenzji z portalu „Zakazana Planeta” (tu serdecznie pozdrawiam sympatycznych Poznaniaków!). Przy omawianiu *Królestwa Kryształowej Czaszki* – recenzent użył wobec podstarzałego Harrisona Forda stwierdzenia: „byłem Indianą Jonesem”. Uświadomił mi tym samym, jakie uczucie mną ogarnęło, gdy zobaczyłem głównego bohatera wyciąganego przez Sowietów z bagażnika. To rodzaj nostalgii. W poprzednich częściach Indiana Jones był młody (aczkolwiek starszy ode mnie). A ja oglądałem jego przygody w kinie jako zupełnie młody człowiek. Oczywiście weszły do PRL-owskich kin z opóźnieniem (*Arkę* oraz *Świątynię* obejrzałem na pokazach przedpremierowych), ale wtedy byłem zaledwie dwudziestokilkulatkiem. *Królestwo* zaś – oglądałem jako facet przed pięćdziesiątką... Aż chciało się powiedzieć: „postarzeliśmy się, doktorku”. Nie chciałem wracać do tak młodego wieku (ani tamtych czasów!) – jednak było mi jakoś dziwnie...

I właśnie przy wieku naszego bohatera chciałem się na koniec wstępniaka zatrzymać. Nie sprawdzałem „postfilmowych” książek ani „biografii” Henry’ego Jonesa Juniora. Odniosłem się tu do wieku Harrisona Forda oraz do dat filmowych premier (i chronologii fabuł poszczególnych opowieści). Zapraszam więc do zapoznania się z moimi obliczeniami.

Aktor urodził się w roku 1942. *Poszukiwacze zaginionej Arki* weszli do kin w roku 1981. Czyli możemy uznać, iż doktor Jones miał wtedy 39 lat (notabene świetnie się trzymał jak na tamte czasy – porównajmy chociażby naszego *Czterdziestolatka!*). Akcja filmu toczy się w roku 1936. Premiera *Indiany Jonesa i Świątyni Przeznaczenia* (teraz chyba obowiązuje tłumaczenie *Zagłady?*) miała miejsce w roku 1984. Ford liczył już 42 wiosny. Jednak akcja filmu, dość przewrotnie, toczy się o rok wcześniej (1935) – więc możemy założyć, że Jones ma lat 38 (jest więc młodszy od grającego go aktora o jakieś pięć lat). Film *Indiana Jones i ostatnia krucjata* miał premierę w 1989 roku (gdy mnie stuknęła trzydziestka). Możemy więc uznać, że doktor Jones miał 42 lata (aktor Ford miał ich już 47 – pięcioletnia różnica utrzymuje się, gdyż akcja filmu to 1938 rok). Wiecioletnia przerwa (z telewizyjnymi serialami o *Przygodach młodego Indiany Jonesa*; ale bez Harrisona Forda) – i w roku 2008 mamy późną kontynuację: *Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki* (akcja w 1957 roku). Filmowa postać powinna mieć 61 lat (aktor ma ich oczywiście 66). Teraz, w przypadku *Indiany Jonesa i tarczy przeznaczenia*, układ będzie następujący: główna postać filmu – 73 lata, odtwórca tej roli – 81 lat (dystans wyraźnie wzrósł). Wspomnę też o Henrym Seniorze. Sean Connery był od Harrisona Forda starszy o 12 lat (1930). Grając jego ojca miał lat 59. Ale filmowy profesor na pewno, jako postać, był spokojnie o jakąś dekadę starszy od grającego go aktora.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#387 • LUTY 2023

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Serwis Klubowy

Walne Zebranie GKF

Tomasz Stępiński

Klubówki, ziny i fanowskie publikacje...

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niisy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Jestem malarzem nieszczęśliwym

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 12

Jan Plata-Przechlewski

Przyczynek do przypisu

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 138

Artur Łukasiewicz

Leksykon seriali fantastycznych c.d.

Karol Ginter

Recenzje Karola

Tomasz Magulski

Powrót do Amazing Stories

Superbohater drugoplanowy – ale za to nietypowy

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Adam Mateja, Andrzej Prószyński

Kaganiec oświaty

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

4 80-395 GDAŃSK

5 UL. OPOLSKA 2

8

STRONA:

10 WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

13 **KRS:** 0000098018

„INFORMATOR GKF”

16 ISSN 1505-8476

18 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

21 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK

12 ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

23 DOROTA NOWAK

26 ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

32 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

34 ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

40 JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

43 HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Kochani marcowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam fantastycznie:
wielu wymarzonych prezentów
(ale raczej najróżniejszych ruchomości od przyjaciół niż nieruchomości od władz),
barwnych imprez urodzinowych
(ale raczej z ozdobnymi balonikami niż z balonami stratosferycznymi),
nieustającej wiosny w sercach
(i to niezależnie od tego, kiedy ona faktycznie nadejdzie)!

INFOredaktorzy

MARZEC

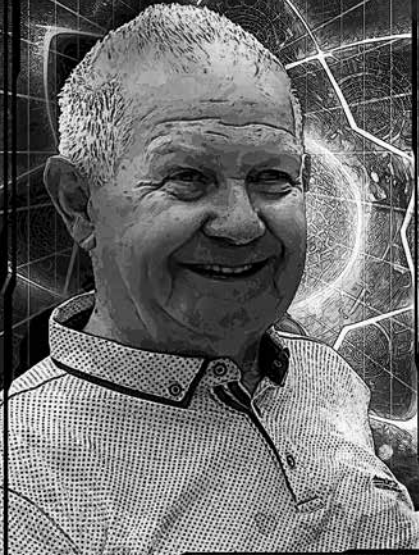
3	Maciej Dawidowicz	16	Artur Płociennik
7	Bogusław Gwozdecki		Paweł Sudomir
9	Grzegorz Jaworski	19	Małgorzata Wyszomirska
	Sławomir Wojtowicz	20	Andrzej Pilipiuk
12	Małgorzata Miller	21	Jędrzej Dąbkowski
14	Arkadiusz Stankiewicz	26	Artur Kopyciński



rys. Aleksandra Małaj



SERWIS KLUBOWY



ŻEGNAMY NASZEGO NESTORA

20 Lutego, kilka tygodni po swych dziewięćdziesiątych urodzinach, opuścił nas

Bohdan Kałużny

W Klubie obecny od jego zarania. A nawet wcześniej, gdyż działał w „Galactice” jeszcze przez zarejestrowaniem GKF-u – był więc Członkiem-Założycielem. Zresztą cała rodzina Bohdana od lat udzielała się, czyli funkcjonowała w różnych rolach, w GKF-ie. Bohdan był ojcem Uli i Gosi, a teściem Andrzeja i Arka. Pozostanie w naszej pamięci jako Człowiek zawsze uśmiechnięty, serdeczny oraz otwarty na dyskusje nie tylko o fantastyce. Niech spoczywa w pokoju.

Wszystkim Bliskim naszego klubowego Kolegi składamy najgłębsze kondolencje.

koleżanki i koledzy
z Gdańskiego Klubu Fantastyki

YARKOS 2023

NOWY KOMUNIKATOR

Ruszamy z klubowym Discordem. Jest to na razie dosyć surowa wersja, która (mamy nadzieję) będzie rosła wraz z jej użytkowaniem – liczymy jednak na to, że będzie to nasz główny kanał komunikacji i będzie się tam działo :-)

Jeżeli macie jakieś uwagi/sugestie/potrzeby odnośnie kanałów – piszcie śmiało! Jeżeli są chętni do przyjęcia roli moderatorów - również zapraszamy :-)

Szczegóły w mailach oraz w bezpośrednim kontakcie.

OFERTA GRY

Nasz zaprzyjaźniony kolega-sympatyk GKF-u, Bartek „Buzia” Choiński, chciałby poprowadzić RPG (*Dark Heresy 2*), z naciskiem na naszych młodych i chętnych do grania członków klubu :-)

Pierwsza sesja planowana jest na luty, termin do ustalenia. Grupa 3–4 osobowa, więc: kto pierwszy, ten lepszy! Kontakt ze mną przez Messengera, grupę Fb, maila lub na Discordzie :-)

POLECAMY GADŻETY

Pojawiły się prośby o przypomnienie sklepu z gadżetami GKF. Link do sklepu: <https://gkfsklep.myspreadshop.pl/?fbclid=IwAR2-AKRLNyENHteEwb8spoHkoeI70y-bdffn9CN8NyaT-n5lfgBGQ46yYNQ>

Można wybrać różne wersje logo, jest też opcja PROJEKTOMAT w zakładce PERSONALIZACJA, gdzie każde logo może być wykorzystane w dowolnym (wybranym przez nas) położeniu, wielkości czy liczbie. Wysyłka trochę kosztuje, więc najlepiej złożyć zamówienie większą grupą :-)

CO MOŻESZ TY ZROBIĆ DLA KLUBU

Poszukujemy osoby chętnej do zajęcia się profilem GKF-u na Facebooku i Instagramie.

Jeżeli ktoś czuje się dobrze w tych klimatach i może poświęcić godzinę–dwie w tygodniu – proszę o kontakt ze mną poprzez maila, Messengera lub na Discordzie :-)

LUTOWE PLANSZÓWKARIUM

Odbyło się w „Maciusiu” 19 lutego (12:00–20:00) – tradycyjnie otwarte dla wszystkich :-)

LUTOWA PRZERWA

Z uwagi na mnóstwo innych działań – w tym miesiącu nie przewidujemy zorganizowania pokazu filmowego ani spotkania członkiń :-)

WYSTAWA MISTRZA

25 lutego o 15:00, w Ratuszu Głównego Miasta, odbył się wernisaż wystawy „Siudmak. Uniwersum”. Na otwarciu artysta był osobiście. GKF otrzymał propozycję współpracy przy wydarzeniach towarzyszących tej wystawie :-)

KOLEJNY REMCON

W dniach 24–26 lutego, w Gdyni, odbył się również konwent Remcon. Znowu zostaliśmy patronem medialnym (patrz relacja sprzed roku). W programie: prelekcje, warsztaty, cosplay, rozmaite gry muzyczne, gry planszowe, gry retro, wystawcy i wiele więcej. Szczegóły na stronie <http://www.remcon.pl/> :-)

WYJAZD DO TORUNIA

3–5 marca 4-osobowa delegacja GKF-u jedzie na – zorganizowany przez ZSFP – Zjazd Zarządów Klubów :-)

ZBLIŻA SIĘ WALNE

Zarząd zatwierdził termin Walnego Zebrania na 19 marca; ogłoszenie w numerze :-)

Z fantastycznymi pozdrowieniami –

Ola Markowska

Prezes GKF

P.S.

Relacje z części imprez odbywających się pod koniec lutego – pojawią się w numerze marcowym :-)

JEDEN I PÓŁ PROCENTA DLA GIEKAEFU

1,5%

Drodzy Potencjalni Donatorzy!

Nie jesteśmy wprawdzie żadną fundacją – ale od dekad prowadzimy tę naszą kulturalno-wychowawczo-hobbystyczną działalność na niwie szeroko pojętej fantastyki.

Jeśli to Was przekonuje – może wMOCnijcie ją półtoraprocentowym odpisem ze swego podatku.

Przypominamy, że Was to nic dodatkowo nie kosztuje, gdyż owa państwowa danina jest Wam tak czy siak potrącana – a przez dopisek w deklaracji macie choć tę odrobinę sprawczości...

Gdański Klub Fantastyki od lat jest Organizacją Pożytku Publicznego: nr KRS **0000098018**.

Za uwzględnienie właśnie naszej organizacji – fantastycznie dziękujemy!

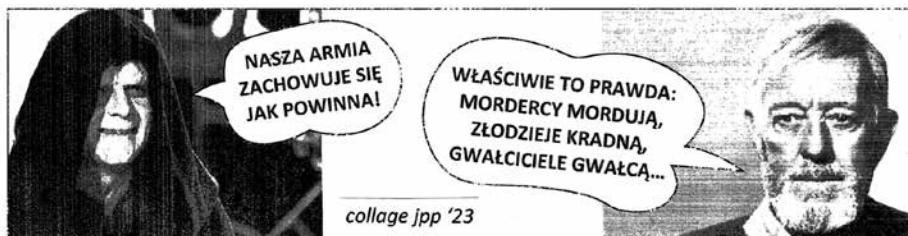
GKF

WAMPIRY – NIE MA SIĘ Z CZEGO ŚMIAĆ

W numerze 383 „Informatora GKF” opublikowaliśmy relację z projekcji tak zatytułowanego filmu Kingi Michalskiej (połączonej ze spotkaniem z Aleksandrą Kurowską-Susdorf i Łukaszem Kozakiem). Wydarzenie to miało miejsce 16 września 2022 roku w wejherowskim Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej.

Na prośbę reżyserki uzupełniamy i precyzujemy tę informację: podczas ubiegłorocznego spotkania pokazane zostały jedynie fragmenty wspomnianego filmu – nie zaś jego całość. Pełna i ostateczna wersja tego dokumentu będzie mieć swą premierę dopiero w tym roku (najprawdopodobniej za granicą).

Redakcja „Informatora”



rys. Jan Plata-Przechlewski

KOLEJNE WALNE ZEBRANIE GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI – MARZEC 2023

W związku z upływającą kadencją – Zarząd podjął uchwałę o zwołaniu zwykłego Walnego Zebrania GKF, w celu wybrania nowego Zarządu Klubu.

Walne Zebranie odbędzie się w **niedzielę, 19 marca 2023 r., o godz. 12:00** w Klubie Osiedlowym „Maciuś I” w Gdańsku, ul. Opolska 2.

Termin zgłaszania delegatów – do 12 marca.

Delegatami na Walne Zebranie są:

- Zarząd
- Rada Stowarzyszenia
- Komisja Rewizyjna
- przedstawiciele Klubów Lokalnych (po jednym na każdą rozpoczętą piątkę członków, delegatów zgłaszają zarządy KL)
- delegaci GKF – przedstawiciele członków niezrzeszonych w Klubach Lokalnych oraz nie będący członkami KCzK, według następującej zasady: na każde rozpoczęte pięcioro tychże członków (według stanu w chwili zwołania Walnego Zebrania) przypada jeden delegat - chętnych proszę o zgłaszanie się bezpośrednio do mnie lub na prezes@gkf.org.pl

Delegatami mogą być osoby, które mają ukończone 16 lat w dniu Walnego Zebrania.

Członkowie GKF, którzy nie zostaną wybrani jako delegaci, są oczywiście zaproszeni na Walne Zebranie jako uczestnicy – ale bez prawa głosu.

LISTA DELEGATÓW:

ZARZĄD – 5 delegatów:

- prezes GKF – Aleksandra Markowska,
- I wiceprezes GKF, prezes KL „Fenris” – Maciej Dawidowicz,
- II wiceprezes GKF – Dorota Nowak,
- skarbnik – Michał Szklarski,
- sekretarz – Monika Ginter.

RADA STOWARZYSZENIA – 11 delegatów:

- prezes EKFT „First Generation” – Mariusz Czach,
- prezes KL „Angmar” – Paweł Nowak,
- prezes Klubu Członków Korespondentów (KCzK) – Joanna Piszczek,
- szeft Działu Bibliotecznego – Hubert Kozij,
- szeft Działu Gier – Adam Cetnerowski,

szeft Działu LARP-ów – Weronika Sobczak,
 szef Działu Kolportażu – Janusz Piszczek,
 szef Działu Wydawniczego – Grzegorz Szczepaniak,
 redaktor naczelny „Informatora GKF” – Jan Plata-Przechlewski,
 członek Rady Stowarzyszenia – Anna Papierkowska,
 członek Rady Stowarzyszenia – Władysław Wojtkiewicz.

KOMISJA REWIZYJNA – 4 delegatów:

przewodniczący Komisji – Robert Kamiński,
 członek Komisji – Marcin Grzybowski,
 członek Komisji – Dariusz Mróz,
 członek komisji – Marta Witkowska.

DELEGACI KLUBÓW LOKALNYCH – 18 delegatów

KL „Angmar” (52 członków) – 11 delegatów,
 EKFT „First Generation” (17 członków) – 4 delegatów,
 KL „Fennis” (13 członków) – 3 delegatów.

DELEGACI GKF (przedstawiciele członków niezrzeszonych w Klubach Lokalnych oraz niebędący członkami KCzK) – według następującej zasady: na każde rozpoczęte pięcioro tychże członków (według stanu w chwili zwołania Walnego Zebrania) przypada jeden delegat, o sposobie wyboru delegatów decyduje Zarząd GKF (44 członków) – **9 delegatów**.

Wszelkie pozostałe szczegóły i dodatkowe materiały zostaną przesłane bliżej terminu zebrania.

Z pozdrowieniami –
Aleksandra Markowska
 Prezes GKF

kwestia nie tylko gramatyczna



Winni ludobójstw na Ukrainie

Winni ludobójstwa w Ukrainie

TOMASZ „KRUSZON” STĘPIŃSKI

KLUBÓWKI, ZINY I FANOWSKIE PUBLIKACJE NA POZĄTKU LAT 20. XXI WIEKU

Zapraszam was do pierwszego odcinka #Groty popkultury! Postaram się wam podesać ciekawe informacje związane z fandomem oraz szeroko pojętą popkulturą. Będąc na XXXV Nordconie – przygotowałem relację, którą mogliście przeczytać w poprzednim numerze. Dzięki zaproszeniu Oli Markowskiej do nadesłania tekstu do „Informatora GKF-u” pomyślałem o tym, by stworzyć listę zinów, klubówek i wydawnictw fandomowych dostępnych dzisiaj na rynku. Jeśli również wydajesz pozycję związaną z fantastyką – napisz do redakcji!

Białostocki Klub Fantastyki UBIK

„Widok z wysokiego Zamku”

Więcej informacji <https://www.facebook.com/WidokzWysokiegoZamku>

Gdański Klubu Fantastyki (GKF)

„Informator GKF”

„Czerwony Karzeł”

Anatomia Fantastyki – seria krytycznoliteracka

Więcej informacji <https://gkf.org.pl/>

Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”

Fandom nad Wartą

„Kalendarium Popkulturowe”

Fandom nad Wartą. Popwywiady

Mangowy zawrót głowy

Sharkosfera i Bardzo Złe Filmy

Skąd się bierze humor wszelki? – o twórczości Tadeusza Baranowskiego

Więcej informacji <https://kmfsagitta.pl/nasze-publicacje/>

Krakowska Sieć Fantastyki

„A~ZYN”

Więcej informacji <https://www.facebook.com/krakowska.siec.fantastyki>

Stowarzyszenie Klub Miłośników Fantastyki „Biały Kruk”.

Magazyn „Biały Kruk”

Więcej informacji: <https://magazyn.bialykruk.org/>

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM

„LandsbergON” Gorzowski Magazyn Fantastyczny

Więcej informacji: <http://landsbergon.pl/>

Oprócz tego Stowarzyszenie Novum wydało *Imaginarium Wielkopolskie* oraz *Imaginarium Opolskie*.

Stowarzyszenie „Opolski Klub Fantastyki Fenix”

„OF!ka” Literacki Kwartalnik Fantastyczny

Więcej informacji: <https://www.facebook.com/ofka.fenix>

Śląski Klub Fantastyki (ŚKF)

„Aiglos – almanach tolkienowski”

Więcej informacji <http://aiglos.tolkien.com.pl/index.php>

Zielonogórski Klub Fantastyki AD ASTRA

„Anarion”

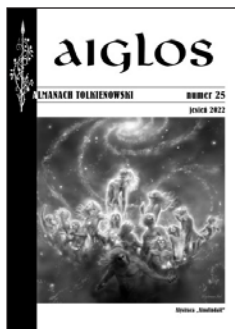
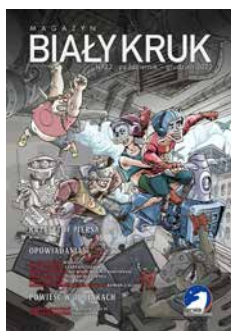
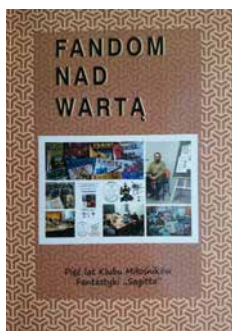
Więcej informacji <https://adastra.zgora.pl/anarion/>

Inne warte uwagi publikacje:

„Hynh+” – magazyn poświęcony fantastyce, którego redaktorem jest Artur Nowakowski.

Więcej informacji <https://esef.com.pl/>

W kolejnych numerach „Informatora” postaram się wam przedstawić listę magazynów fantastycznych, antologii oraz zinów komiksowych ■





ADAM „CETI” CETNEROWSKI SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 12 NIAGARA

Niagara

Autor: Thomas Liesching

Rok wydania: 2004

Liczba graczy: 3-5

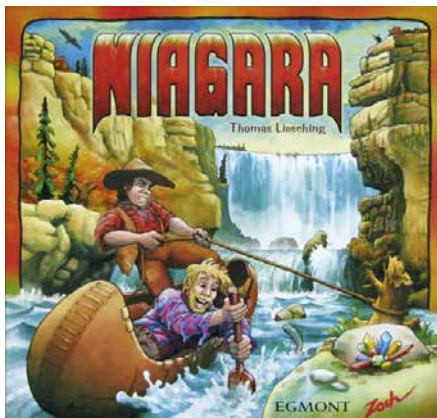
Czas gry: 30-45 minut

Ranking BGG*: 1634

Rok nagrody: 2005

Wodospady Niagara są bez wątpienia jednym z cudów natury. Nie są jednak miejscem, w którym pływałbym kajakami i zbierał kryształ. A właśnie w takiej roli stawia nas autor tej gry.

W każdej turze gracze jednocześnie wybierają jedną z kart przedstawiających prędkość kajaka – i następnie, w kolejności, przesuwiają swoje kajaki, płynąc w dół rzeki po kryształach i wracając z nimi do obozowiska w jej górze. Kryształach można pobierać ze skał na brzegu oraz kradnąć innym graczom z kajaka. Po tym, jak każdy się ruszył, rzeka płynie do przodu, ciągnąc nurtem kajaki – bo taka już jej natura. Szybkość nurtu zależy od pogody, którą można modyfikować kartami. Gracz, który pierwszy zbierze odpowiednią kombinację kryształów, zwycięża.



Tym, co wyróżnia tę grę, jest niestandardowa plansza. Zbudowana jest ona na pudełku, przez co mamy naturalną krawędź tytułowego wodospadu. Rzeka prowadząca do niego jest lekko wklęsła (jak koryto), a rolę wody odgrywają plastikowe dyski, na których stawiamy kajaki. Gdy rzeka się przesuwa – wsuwamy dysk na początku rzeki, a on pcha kolejne, zrzucając z krawędzi najdalszy (wraz z kajakami stojącymi na nim).

Moja opinia

Pamiętam reklamy tej gry w (jeszcze) fizycznych czasopismach o grach planszowych. Patrząc na planszę, bardzo chciałem wypróbować samą grę, ale nigdy nie było okazji. Aż do czasu, gdy pojawiła się na Board Game Arena*.

Zagrałem dwa razy z obowiązku recenzenta – i gra nie wywarła na mnie wrażenia. Ot, taka familijna, trochę losowa, gra w blefowanie. Jak widać po rankingu (drugi tysiąc na BGG) i braku wznowienia – nie spotkała się też ze specjalnym uznaniem ogółu ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Board Game Arena – jedna z kilku stron internetowych pozwalających grać w gry planszowe online.

źródło: boardgamegeek.com



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI MARCA

Scholomance. Złote enklawy (The Golden Enclaves) – Naomi Novik

Data wydania: 7 marca 2023

Wydawca: Rebis

Równi bogom (The Gods Themselves) – Isaac Asimov

Data wydania: 7 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Żelazna Wdowa (Iron Widow) – Xiran Jay Zhao

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: We Need YA

Twierdza nienawiści – Tadeusz Oszubski

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Sześć szkarłatnych żurawi (Six Crimson Cranes) – Elizabeth Lim

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: We Need YA

Pieśń bogini Kali (Song of Kali) – Dan Simmons

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Piąty kier (The Fifth Heart) – Dan Simmons

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Vesper

Obcy. Wyjście z cienia (Alien: Out of the Shadows) – Tim Lebbon

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Vesper

Niewidzialny człowiek (The Invisible Man) – Herbert George Wells

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Moherfucker – Eugeniusz Dębski

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Księżniczka dusz (Princess of Souls) – Alexandra Christo

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Young

Hell-P – Eugeniusz Dębski

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Elfy Londynu – Marta Dziok-Kaczyńska

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Uroboros

Babel (Babel) – Rebecca F. Kuang

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Abominacja (The Abominable) – Dan Simmons

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Mroczny sobowtór (The Hollow Boy) – Jonathan Stroud

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Poradnia K

Sztejer. Początek – Robert Foryś

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: WarBook

Wehikuł czasu (The Time Machine) – Herbert George Wells

Data wydania: 8 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Bellona

Fantom – Marcin Ciszewski

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Skarpa Warszawska

Nikczemna fortuna (Foul Lady Fortune) – Chloe Gong

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Jaguar

Luminariusze (The Luminaries) – Susan Dennard

Data wydania: 8 marca 2023

Wydawca: Feeria

Miasto jadeitu (Jade City) – Fonda Lee

Data wydania: 10 marca 2023

Wydawca: MAG

Epoka mitu (Age of Myth) – Michael J. Sullivan

Data wydania: 10 marca 2023

Wydawca: MAG

Preludium Fundacji (Prelude to Foundation) – Isaac Asimov

Data wydania: 14 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Opowiadania zebrane. Tom 2 (The Collected Stories) – Frank Herbert

Data wydania: 14 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Upadek smoka. Tajemna historia Dungeons & Dragons (Slaying the Dragon: A Secret History of Dungeons & Dragons) – Ben Riggs

Data wydania: 14 marca 2023

Wydawca: Zysk i S-ka

Silver. Trzecia księga snów (Silver: Das dritte Buch der Träume) – Kerstin Gier

Data wydania: 15 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Rose Madder (Rose Madder) – Stephen King

Data wydania: 15 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Gra środkowa (Middlegame) – Seanan McGuire

Data wydania: 17 marca 2023

Wydawca: MAG

Pieśń pustyni – Grzegorz Wielgus

Data wydania: 17 marca 2023

Wydawca: Initium

Karmazynowe rządy (Crimson Reign) – Amelie Wen Zhao

Data wydania: 21 marca 2023

Wydawca: Rebis

Worek kości (Bag of Bones) – Stephen King

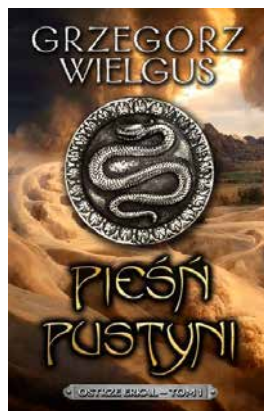
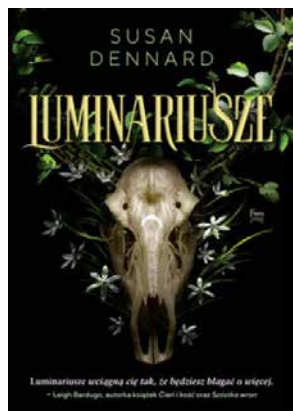
Data wydania: 22 marca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Warkocz ze Szmaragdowego Morza (Tress of the Emerald Sea) – Brandon Sanderson

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: MAG



**Srebrna maska (The Silver Mask) –
Cassandra Clare, Holly Black**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Moondrive

**Legends & Latte (Legends & Lattes) –
Travis Baldree**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Insignis

Bitterblue (Bitterblue) – Kristin Cashore

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Poradnia K

**Electric Idol (Electric Idol) – Katee
Robert**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Uroboros

**Potworem rodzisz się albo stajesz
(Monsters Born and Made) – Tanvi
Bervah**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: OdyseYA

**Zimowy żołnierz, zimowy front
(The Winter Soldier: Cold Front) –
Mackenzie Lee**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Olesiejuk

**Assassin's Creed: Spisek maga (The
Magus Conspiracy) – Kate Heartfield**

Data wydania: 22 marca 2023

Wydawca: Insignis

**Świat Burz (Storm World) – B.V.
Larson**

Data wydania: 23 marca 2023

Wydawca: Drageus

Opór (Resistance) – Ryk Brown

Data wydania: 23 marca 2023

Wydawca: Drageus

**Księga zaginionych opowieści część 2
(The book of the Lost tales vol.2) –
J.R.R. Tolkien**

Data wydania: 23 marca 2023

Wydawca: Zysk i S-ka

**Dzień nastania nocy cz. I (A Day of
Fallen Night) – Ryk Brown**

Data wydania: Marzec 2023

Wydawca: SQN

**W mroku i strachu – Robert W.
Chambers**

Data wydania: Marzec 2023

Wydawca: C & T

**Inwentaryzacja – Agnieszka
Warachowska**

Data wydania: Marzec 2023

Wydawca: Phantom Books

**Szeptucha – Katarzyna Berenika
Miszczyk**

Data wydania: Marzec 2023 (wznowienie)

Wydawca: Mięta



ARTUR ŁUKASIEWICZ

No cóż... miesiąc taki nieco cieńkowaty. Cóż można powiedzieć, żeby się nie powtarzać... Tym razem nawet Netflix postanowił zatkać kurek z informacjami – i trzeba się było przebijać kanałami. Jedno tylko muszę odwołać. Dałem PREMIERĘ MIESIĄCA serialowi Dziewczyna i kosmonauta; gdzie ja miałem oczy? Ten serial wymaga specjalnego omówienia i recenzji. Nie wspominałem (ani dziś nie wspomnę) o pewnym serialu, bo musiałbym używać brzydkich słów. Recka w następnym numerze, gdy ochłonę z nerw! Miłego oglądania poniższych propozycji!

- 17 lutego

Za lepsze jutro / sezon 1 / Apple TV

Intrygujący serial w ciekawym kostiumie retro-SF. Alternatywna rzeczywistość. Lata 50. XX wieku jakby wprost z plakatów reklamowych tamtej epoki. Korporacja, której menedżerem jest nasz główny bohater, „sprzedaje” działki na supernowoczesnym osiedlu na Księżycu. Ameryka lat 50.; ale zrobotyzowana, zautomatyzowana, błyszczące krążowniki szos poruszające się bez kół. Podróże kosmiczne są możliwe. Lecz – czy na pewno ta kolonia istnieje? Jak na razie to trochę za wolno się rozwija, ale dajmy szansę...

- 1 marca

Mandalorian / sezon 3 / Disney+

Przed wszystkim: powróci Groggu. Choć drogi „Baby Yody” i Mando rozeszły się pod koniec 2. sezonu, to w serialu *Księga Boby Fetta* młody adept sztuki Jedi postanowił porzucić naukę na rzecz ponownego podróżowania z łowcą nagród. Możliwe, że dowiemy się więcej o mandaloriańskiej kulturze. W 2. sezonie ważną rolę odegrał Mroczny Miecz, legendarny artefakt i symbol władzy Mandalorian. Może on stać się zarzewiem konfliktu między Dinem a Bo-Katan. W trailerze widzimy, że główny bohater dotrze na Mandalore, rodzimą planetę swojego ludu. A teraz od siebie: jak komu pasuje – to na zdrowie. Ja już nie nadążam.

- 10 marca

Krzyk 6 – kino

Ta seria „przeskoczyła rekina” już w czwartej części – i bardzo się bałem części piątej; ale ta (o dziwo!) była całkiem niezła. Szóstą oczywiście obejrzę – lecz kompletnie nie wiem, jaki ma sens, zwłaszcza że z dawnej ekipy została już tylko Courtney Cox, a całość przenosi się do Nowego Jorku. Może będzie wspaniale, może nie.

- 16 marca

Cień i kość / sezon 2 / Netflix

Generał Kirigan powraca z nową armią, która wydaje się niemożliwa do pokonania. Aby mieć z nim jakiegokolwiek szanse – Alina Starkov i Mal Oretsev zbierają nowych, potężnych sojuszników i wyruszają w transkontynentalną podróż w poszukiwaniu dwóch mitycznych stworzeń mogących spotęgować moc dziewczyny. Z kolei w Ketterdamie szansa na zabójczy skok sprawia, że Wrony muszą stanąć naprzeciw legendarnej Przywoływaczki Słońca. Zdziawiająco niezły (dziewiętnastowieczny, pachnący trochę carską Rosją) świat fantasy. Lubię to.

- 17 marca

65 – kino

Po katastrofalnej katastrofie na nieznanym planecie – pilot Mills szybko odkrywa, że utknął na Ziemi 65 milionów lat temu. Teraz, mając tylko jedną szansę na ratunek, Mills i jedyny ocalały, Koa, muszą przedrzeć się przez nieznaną teren pełen niebezpiecznych prehistorycznych stworzeń (w tym dinozaurów) w epickiej walce o przetrwanie. Trwają szalone dyskusje, czy chodzi o to, że lecący w kosmos bohater cofną się w czasie i trafił na Ziemię w epoce dinozaurów? Czy może też mieszkaniec obcej planety (ziemianopodobny humanoid) wylądował akurat na Ziemi w czasach dinozaurów? Obie wersje naukowo bezsensowne oczywiście. Ale co tam: ma być *Park Jurajski – hard level*, to będzie.

Shazam! Gniew Bogów – kino

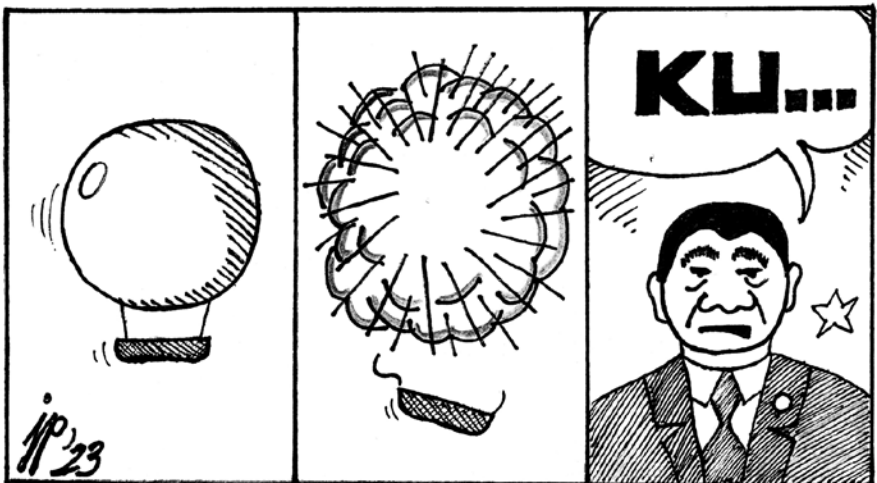
I nareszcie coś pozytywnego. Pierwszy *Shazam!* sprawił, że uśmiechnąłem się paręnaście razy. Niespodziewanie urokliwy film w zalewie kompletnego bądziejwa z uniwersum DC! Akcja filmu toczy się kilka lat po pierwszej części. Billy Batson i jego przybrane rodzeństwo prowadzą podwójne życie. Na co dzień są normalnymi nastolatkami z nastoletnimi problemami; jednocześnie po wypowiedzeniu hasła: „Shazam!” zmieniają się w superbohaterów – i jako tacy stają się sławni na całym świecie. Z kolei Billy wciąż nie jest pewien tego, czy moce faktycznie mu się należą i czy jest ich godzien. PREMIERA MIESIĄCA.

- 31 marca

The Power – Amazon Prime Video

To opowieść o tym, jak nastoletnie dziewczyny z całego świata zyskują specyficzną moc: jeśli chcą – mogą porazić kogoś prądem. I tyle na dzisiaj wiadomo.

NIEZIDENTYFIKOWANY OBIEKT LATAJĄCY Rozkaz: „zestrzelić”! (spotkanie pierwsze)





ODESZŁA PIERWSZA WEDNESDAY

28 stycznia, w wieku 64 lat i w wyniku udaru, zmarła Lisa Loring – aktorka, która wcieliła się w rolę Wednesday Addams w pierwszej ekranowej adaptacji komiksu. Serial ten, liczący dwa sezony, emitowany był w latach sześćdziesiątych. To w nim, po raz pierwszy, Loring zaprezentowała ów charakterystyczny taniec...

jpp



The Addams Family, USA 1964–1966



MIAŁ 86 LAT

1 lutego zmarł Leonard Pietraszak – aktor teatralny, filmowy i serialowy. Zny m.in. z ról w *Czarnych chmurach* (pułkownik Krzysztof Dowgird), w *Czterdziestolatku* (doktor Karol Stelmach), w *Karierze Nikodema Dyzmy* (pułkownik Wacław Warena) oraz w obu *Vabankach* (bankier Gustaw Kramer) i *Kingsajzie* (krasnal Kramerko). Tak więc prawie cała obsada ewentualnej *Riposty II* – czyli *Vabanku III* jest już po tamtej stronie...

jpp

BYŁA TAKŻE FANTASTYCZNA

15 lutego zmarła Raquel Welch (Jo Raquel Tejada). Zagrała m.in. w *Stu karabinach* i w *Trzech/Czterech muszkietierach*, ale także w *Fantastycznej podróży* i w *Milion lat przed naszą erą*.

jpp



WALENTYNKI DLA MNIEJ SENTYMENTALNYCH

14 lutego 2023 r., w Centrum św. Jana, odbyło się specjalne walentynkowe wydarzenie, któremu ton nadała projekcja kultowego filmu Friedricha Wilhelma Murnaua *Nosferatu – symfonia grozy* (1922) z elektro-akustyczną oprawą graną na żywo przez duet Emitter/Żuławy. Wampiryczną projekcją poprzedził zupełnie nieromantyczny spacer uliczkami Gdańska – od Ratusza Staromiejskiego do kościoła św. Jana. Podczas wędrówki przeplatały się dwa wątki: makabryczny



oraz miłosny (Czy miejski kat może znaleźć prawdziwą miłość? Czy Elżbieta Heweliusz miała romans? Dlaczego kobiety często chowały się w murach klasztoru?). Specjalnie na ten wieczór, w gotyckich murach Centrum św. Jana oraz w niedostępnej na co dzień dla gości przestrzeni pod kościelną wieżą, zaaranżowana została ekspozycja (przepięknych bólem egzystencjalnym i cielesnymi i formie) tekstylnych obiektów Małgorzaty Kalinowskiej.

wg: nck.org.pl

PIĘĆ I PÓŁ WIEKU PÓŹNIEJ

19 lutego minęło 550 lat od narodzin Mikołaja Kopernika. Z tej okazji ruszyło mnóstwo inicjatyw naukowych i popularnonaukowych. Piszący tę notkę pamięta z podstawówki w pełni okrągłą rocznicę – łącznie z fromborskim tomem przygód Pana Samochodzika.

jpp

PIĄTE SPOTKANIE ZE SŁOWIAŃSZCZYNĄ

20 lutego, w czytelni wejherowskiej Powiatowej Biblioteki Publicznej, odbyła się kolejna „słowiańska” prelekcja znanej już z tych ławów Aleksandry Fijałkowskiej. Tym razem temat brzmiał: „Święte miejsca i przedstawienia figuralne Słowian”. Dokładniejszą relację znaleźć można na stronie archeo-opowiesci.pl (też tu przywoływanej). Następnym wykład – tamże już 13 marca: „Żywioty, los i czarownice – kobiece bóstwa i demony w wierzeniach Słowian i Bałtów”.

jpp

PO JASNEJ STRONIE MOCY

Podczas wizyty prezydenta Joe Bidena w Kijowie – informacje o potencjalnym zagrożeniu bombowym w smartfonach Amerykanów przekazywane były głosem Marka Hamilla; transmisję zakończyły życzenia: „Niech Moc będzie z Wami!”.

jpp



XIII KONFERENCJA
z okazji
Międzynarodowego Dnia Fajczarzy
„SPOTKANIE KONESERÓW”
Tolkien – Hobbici

FAJKA, TOLKIEN, GDAŃSK

Klub Fajki Gdańsk oraz Klub Kolekcjonerów Fajek Glinianych i Salon Tabak Gdański zorganizowały XIII Konferencję z okazji Międzynarodowego Dnia Palenia Fajki. Odbyła się ona pod hasłem „Spotkanie koneserów. Tolkien – Hobbici” od 25 do 26 lutego. Wystąpienia prelegentów dotyczyły kwestii czysto fajczarskich (w tym fajka wzorowana na fajce Gandalfa) oraz Tolkienowskich (gdański rodowód rodziny profesora, mitologiczne inspiracje jego twórczości) i gdańskich (czasy Napoleońskie); odbył się też oczywiście turniej fajczarski (jak też pokaz palenia fajki wodnej) oraz Tolkienowsko-Napoleońskie zwiedzanie Gdańska (Bazylika Mariacka, kościół Św. Katarzyny, dom Michaela Tolkiena przy ul. Grobla II, Góra Gradowa – z Fortami Napoleońskimi i Centrum Hevelianum). A GKF fantastycznie pozdrawia KFG!

jpp

KOLEJNY WIELKI W MAŁEJ GALERII

Po grafikach Picassa, Dalego i Rembrandta – Galeria Luzino (w sali GOK) zaprasza na kolejną znakomitą wystawę. Tym razem to fotografie artystyczne i grafika komputerowa Zdzisława Beksińskiego. Prace, użyczone przez sanockie Muzeum Historyczne, będzie można oglądać od 27 lutego do 21 kwietnia (wernisaż odbył się 24 lutego).

wg: nadmorski24.pl



CHIŃSKI KOSMODROM W AFRYCE

W styczniu prezydent Dżibuti, Ismail Omar Guelleh, podpisał umowę z chińską firmą HKATG na budowę miejsca startu satelitów i rakiet. Zakończenie prac jest przewidziane na rok 2027; infrastruktura zostanie przekazana Dżibuti po zakończeniu 30-letniej umowy o współzarządzanie z firmą z Hong Kongu. Jednym z powodów wyboru tego miejsca jest równikowe położenie: szybszy obrót Ziemi daje wystrzeliwanym rakietom dodatkową prędkość; istotne jest też nadmorskie położenie (transport części) oraz rosnące uzależnienie Dżibuti od Chin (głównie ekonomiczne).

wg: gazeta.pl

ZNAJDZIE PLANETĘ MAŁEGO KSIĘCIA?

Teleskop Webba fotografuje również bliskie obiekty: mniejsze skały z pasa asteroid. Ale, ponieważ są to pojedyncze zdjęcia, nie sposób ustalić ich orbit – więc tym samym nie nadaje się im astronomicznych numerów.

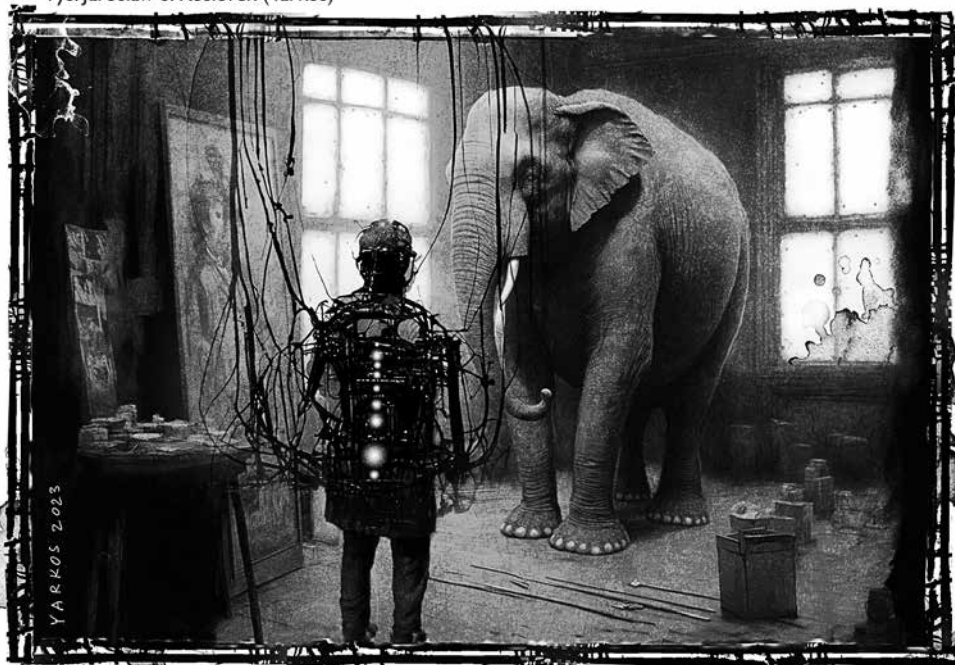
wg: gazeta.pl

KIJEK W HABITACIE

Hubert Kijek – dziennikarz tvn24 prowadzący popularnonaukowy program *Kijek w Kosmosie* poświęcony astronomii i astronautyce (gościł w nim m.in. Artura Bartłomieja Chmielewskiego i Sławosza Uznańskiego) – spędził wraz z naukowcami tydzień analogowej misji księżycowej w piłskim Habitable Lunares. Relacjonował na antenie wrażenia z tego swoistego treningu kosmicznego oraz był wsparciem dla oficera ds. laboratorium biologicznego.

jpp

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

Jestem malarzem nieszczęśliwym

Dzisiaj jest wielki dzień. Po raz ostatni idę na seans dostrojenia myślografu do mojego mózgu. Potem zabieram sprzęt do domu, by rozpocząć życie, o jakim zawsze marzyłem.

Tak długo na to czekałem – nie wierząc, że kiedykolwiek się doczekam. Ale coś mi ciągle powtarzało: *nie martw się, twój dzień jeszcze nadejdzie*. A później wynaleziono myślograf, jakby specjalnie dla mnie. Wybrałem więc ze skarpety wszystkie swoje oszczędności i zaklepałem kolejkę. Byłem dziewiętnasty.

Już jako dziecko miałem rozwiniętą wyobraźnię. Przed oczami mojej duszy przepływały obrazy, których próżno szukać w otaczającym świecie. Ale nikomu nie umiałem ich pokazać, będąc kompletnym antytalentem plastycznym. Mój nauczyciel załamywał nade mną ręce. *Mieciu, postaraj się – mówić na każdej lekcji*. A ja starałem się jak mogłem, tyle że nic z tego jakoś nie wychodziło.

Kiedy dorosłem, próbowałem flirtować z grafiką komputerową, ale okazała się zdecydowanie nie tym, o co mi chodziło. Dopiero myślograf...

Podczas procesu dostrajania przyrządu do mojej wyobraźni oglądałem coraz wyraźniejsze projekcje tego, co do tej pory było tylko we mnie. Po raz pierwszy ktoś inny mógł zobaczyć te obrazy, utrwalić, przekazać wszystkim dookoła. To było wyzwolenie, spełnienie długo tłumionych pragnień. A teraz nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie w domowym zaciszu zadebiutuję jako myślomalarz.

~

— Skończyliśmy, panie Mietku — powiedział technik. — Zaraz panu zapakuję i może pan zabierać myślograf do domu. Życzę wiele radości z użytkowania. Zapewniam, że wszystko będzie działać jak należy; oczywiście pod warunkiem, he, he, że nie będzie pan myślał o różowym słoniu.

— Że jak? O co chodzi z tym słoniem? — zaniepokoiłem się.

— To taki stary żart — skwitował. — Proszę o tym zapomnieć.

Kiedy wróciłem do domu, czym prędzej rozpakowałem i zainstalowałem myślograf. Usiadłem wygodnie, odprężyłem się, a pod moimi półprzymkniętymi powiekami pojawił się różowy słoń. *Miałem o nim nie myśleć – skojarzyłem – to pewnie dlatego mi się pojawił*. No cóż, na początek i słoń będzie dobry.

Rzeczywiście, wyszedł naprawdę znakomicie. Ale potem, kiedy starałem się o nim nie myśleć, słoń nieodmiennie się pojawiał, dominując i eliminując całą resztę. Zacząłem przeklinać technika, ale zaraz uświadomiłem sobie, że przecież miał całkowitą rację. *A więc nie myśl, nie myśl...* Ale jak tu przestać?

Przypomniała mi się stara, dawno nie słyszana piosenka:

Jestem malarzem nieszczęśliwym, kłopoty mnie nękają wciąż

Bo choćbym nie wiem co malował, spod pędzla mi wychodzi słoń!

Myślograf wyświetlił malarza szkicuującego słonia. *To już jakiś postęp – zauważyłem z ulgą* ■

(19.02.2023)





YARKOS 2023

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

PRZYZYNEK DO PRZYPISU

W poprzednim numerze Grzegorz „Ogan” Szczepaniak ustosunkował się do jednej z relacji – a konkretnie do wzmianki o rzekomej „homofobii” autorki Harry’ego Pottera. Ja nie będę rozwijał tego akurat wątku; chciałbym jednak dorzucić parę dodatkowych słów od siebie w podobnych klimatach. Jest to więc swoisty przyczynek (czyli: dodatek) do tego typu dysput...

Niedawno teź problematyce poświęciłem osobny wstępniak. Nazbierało się jednak nieco nowych refleksji. Z moim polonistyczno-klubowo-redakcyjnym Kolegą w pewnych kwestiach się zgadzam, na inne natomiast – mamy spojrzenie diametralnie odmienne. Może więc mój punkt widzenia urozmaici takie pojęcia, jak „dyskryminacja” czy „nietolerancja”.

Jakiś czas temu byliśmy z żoną u naszych dobrych znajomych. Wizyta ta miała miejsce jeszcze w okresie świątecznym. I nagle córka gospodarzy, notabene bardzo miła i rezolutna osoba, rzuciła tekstem, że nazwa „Boże Narodzenie” może dyskryminować osoby niewierzące. Hm... Jestem w stanie zrozumieć (a nawet docenić!) jej (w założeniu?) dobre intencje – ale jest to już objaw wpadania w jakąś społeczną paranoję. Żyjemy w określonej kulturze i w określonej historii. Możemy ją przyjmować z całym dobrodziejstwem inwentarza. Możemy traktować ją wybiórczo. Możemy też ją kontestować w całości. Każdy z nas ma do tego prawo. Ktoś głęboko wierzący wypełni wszystkie religijne wymogi tego okresu. Większość dorzuci do tego jeszcze świecą otoczkę: lampki, prezenty, dekoracje. A część może tę komercyjną (acz urokliwą!) „magię” zignoruje. Z kolei część osób niewierzących ograniczy się tylko do choinki, prezentów i przerośniętego krasnala w czerwieni (który ongiś był biskupem); innym zaś – zupełnie nie będzie przeszkadzać szopka, Dzieciątko, pastuszkowie (acz religijne aspekty Świąt

potraktują jako równie oczywisty, co „mitologiczny” aspekt tych dni). Ale nic nie zmieni faktu, że tak właśnie wygląda rok (nie tylko liturgiczny) w naszym kręgu kulturowym. Ktoś zaś może tego nie trawić. Jego prawo. Powody takiego podejścia mogą być różne: od czysto rodzinnych po zdecydowanie światopoglądowe. Ale też może dać sobie z tym radę (chyba że jest totalnie przewrażliwionym neurotykiem). Może bowiem nie oglądać telewizji, omijać choinki, szopki i centra handlowe, jakoś zaciśnąć zęby; a nawet wyjechać na ferie do jakiegoś egzotycznego kulturowo kraju. Postulowanie, by (niczym Szeryf z Nottingham w genialnym wykonaniu Alana Rickmana) „odwołać Boże Narodzenie” – jest absurdem oraz... objawem nietolerancji. Bo gdyby dla odmiany jacyś skrajni fanatycy religijni zażądali likwidacji świeckiej „magii świąt” (choinek, lampek, melodyjek) – to przecież sprawdziliby przykreść ludziom nieco mniej religijnym (i tym niereligijnym też). Jeśli ktoś zamieszka na jakiś czas np. w USA – „skazany” będzie dodatkowo na Święto Dziękczynienia oraz Dzień Niepodległości (nawet jeśli – nie bez racji zresztą! – uważa, że to uroczyste fetowanie ludobójstwa dokonanego na rdzennych mieszkańcach tego kontynentu). Podsumuję najprościej: skoro Ciebie akurat nie interesują np. igrzyska olimpijskie lub inne mistrzostwa sportowe – nie musisz ich przecież śledzić!

Częściej jednak wytwarza się w nas swoista mentalność „plemienna”: „my” mamy

wyłącznie dobre intencje, „oni” zaś – wyłącznie złe (no i nasza racja jest tą „wyłącznie słuszną”). A to bardzo konfliktogenne podejście! Jeśli np. ktoś niewierzący usłyszy, że uczciwość i prawda wynikają wyłącznie z określonej religii – ma przemożną ochotę odparować coś o „dorosłych ludziach wierzących w krasnoludki”. Z kolei osoba wierząca, spotkawszy się z intencjonalną obrazą, też zazwyczaj reaguje w sposób daleki od miłości bliźniego. Namnażają się nam zresztą dziwaczne epitety (dla mnie słowo „lewak” zawsze będzie oznaczać zachodnioeuropejskiego terrorystę z lat 70. zafascynowanego maoizmem) oraz niestworzone teorie (jeśli ktoś twierdzi, że orientacja seksualna lub tożsamość płciowa nie jest czymś wrodzonym, lecz to kwestia arbitralnego wyboru – sam chyba nie wie, co mówi). I jak tu się dziwić, że w wyniku podobnego podejścia aż tak wielu polityków oraz publicystów nie cieszy się zbytnim (delikatnie rzecz ujmując) poważaniem obywateli. Mądrość (lub... jej brak) nie jest zresztą przypisana do określonego światopoglądu. Podobnie – życzliwość czy empatia wobec innych ludzi. Można wierzyć głupio (w ulepienie pierwszych ludzi z gliny jakieś sześć tysięcy lat temu; i może jeszcze na płaskiej Ziemi), można też głupio nie wierzyć („w Kosmos poleciałem, Boga nie widziałem”). Komuś biblijne opowieści o pierwszych ludziach i utraconym raju oraz o apokaliptycznym końcu świata nijak nie dadzą pogodzić się z wiedzą na temat kosmologii, paleontologii czy antropologii; ale mamy też w naszym kraju księdza profesora – będącego jednocześnie uznanym ekspertem od Kosmosu. Nieodżałowany twórca puckiego hospicjum mówił o swym glejaku, że to po prostu biologiczny podział komórek, a nie żadna „kara boska” („...to tak nie działa, że Bóg nagle stwierdzi: ‘A ciebie, Kaczkowski, to ja teraz rakiem pokarze!’”). Jednocześnie pandemia

wyzwoliła wiele dziwacznych (i chyba nie do końca chrześcijańskich?) postaw typu: „Ja nie zachoruję, bo jestem dobrym parafianinem – i Bóg ma mnie w opiece” (co chyba można uznać za grzech pychy!), albo „Co mi Bóg przypisał, to i tak się stanie” (co jest raczej antyczną lub dalekowschodnią wiarą w przeznaczenie?). Któryś z duchownych wtedy powiedział, że jeśli włożymy palce do kontaktu w przekonaniu, że Opatrzność nie pozwoli nas skrzywdzić – damy wyraz nie tyle swej bezgranicznej wiary, co raczej bezdennej głupoty...

Innym przykładem głupoty (też mającej może dobre intencje) jest dziwna reakcja popkultury na kolonialną, rasistowską, dyskryminacyjną przeszłość „białej” cywilizacji. Już dawno temu Jerzy Szyłak, pisząc o *Bez przebaczenia* Clintona Eastwooda, zauważył tę tendencję: pod adresem czarnoskórego pomocnika głównego bohatera ani razu nie pada obelga „czarnuch” (co w wówczas, nie tylko na Dzikim Zachodzie, byłoby czymś nieuniknionym). Obecnie w serialach mamy dalej idące perełki: czarnoskóry Arsène Lupin brylujący na salonach czy czarnoskóry inspektor Javert w kolejnej adaptacji *Nędzników* (akurat żadnej z tych wersji nie widziałem, ale swym rozmówcom wierzę na słowo!). Obok ahistoryczności i absurdałności mamy tu też do czynienia ze zwykłą szkodliwością: młodzież wychowana na podobnych dziełach – nie będzie w ogóle rozumiała „snu” Martina Luthera Kinga oraz okoliczności zamordowania pastora (jak też innych dramatycznych wydarzeń, nie tylko w USA, związanych z segregacją rasową). Nieporównanie sensowniejsze jest przypomnienie owych (nomen-omen) czarnych kart historii – że z niedawnych filmów powołam się na *Django* Quentina Tarantino czy *Green Book* Petera Farrelly’ego. Pamiętam szok, jaki przeżyłem w dzieciństwie podczas lektury *Dwóch lat wakacji* Julesa Verne’a. Chodzi mi o rozdział,

w którym dzieci na bezludnej wyspie organizują wybory – i ich czarny kolega, z uwagi na kolor skóry, nie ma prawa głosu. Nie pojmowałem, jak jego koledzy, ustanawiając dziecięce prawa, mogli zachować taki wykluczający przepis ze świata dorosłych! Notabene dopiero po latach doszedłem do smutnego wniosku, że dzieci puszczane na żywioł trafniej (aczkolwiek ponuro) opisał William Golding we *Władcy Much*. I tu całkiem aktualne skojarzenie. Rosjanie zawsze chwalili się tym, że nie są rasistami. Ale to jest tak, jak w kapitalnym dowcipie o świetnie wyszkolonym amerykańskim szpiegu zrzuconym na terytorium ZSRR: „u nas niet Czarnych...”. Przybyły np. z Afryki pojedynczy student konserwatorium muzycznego był dla Rosjan nawet towarzyską (i, niestety, „egzotyczną”) atrakcją. Ale – jakże inaczej ci sami Rosjanie traktują chociażby swoich współobywateli z kaukaskiej prowincji!

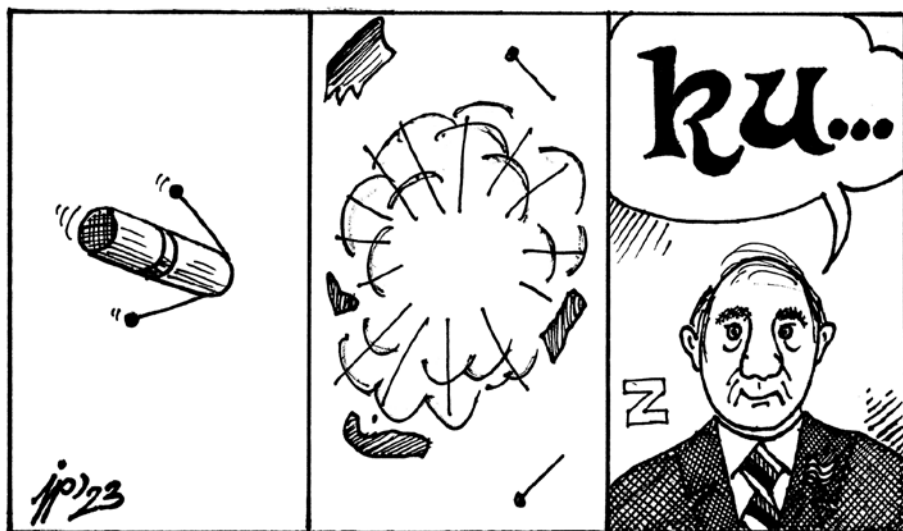
W podsumowaniu tego felietonu, nawiązującego do równouprawnienia oraz wystrzegania

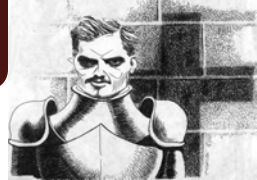
się ewentualnego ranienia innych, polecam – dla zachowania zdrowego rozsądku przy (szlachetnych niewątpliwie!) intencjach – lekturę noweli Kurta Vonneguta *Harrison Bergeron* ■

P.S.

Bycie krytycznym wobec własnego rządu i państwa jest postawą jak najbardziej zdrową oraz chwalebłą. Pod warunkiem, że nie oznacza utraty krytycyzmu wobec innych rządów i państw. Kontestujący hipisi często wymachiwali „czerwoną książeczką” Mao. Z kolei Roger Waters (ongis Pink Floyd) wydaje się również nie zauważać zbrodni dokonywanych przez innego wschodniego satrapę. Przypomina mi się dowcip o amerykańskim Żydzie, który po Wielkiej Wojnie uparł się, że wyjedzie do pierwszego „państwa robotników i chłopów”. Na nic się zdały próby zniechęcenia go przez przyjaciół. Po jakimś czasie otrzymali oni depezę z Rosji Sowieckiej: „Jest tu mi tak dobrze, że dobrze mi tak!” ■

NIEZIDENTYFIKOWANY OBIEKT LATAJĄCY Rozkaz: „zestrzelić”! (spotkanie drugie)





KORESPONDENCJA 138

ZAMIAST RECENZJI

Moja czytelnicza zapaść w dziedzinie fantastyki rozwija się w najlepsze – a tu kończy się luty i trzeba wreszcie napisać kolejny felieton. O ile bowiem na brak lektur narzekać nie mogę, choć nie dotyczą one mojego ulubionego gatunku, to porzucenie Okruchów choćby na miesiąc na pewno miałyby katastrofalne skutki dla mojej publicystycznej kariery. Dlatego sięgam dziś po temat, który nie wymaga ode mnie odwoływania się do aktualnie studiowanych tekstów, a chodzi mi od dłuższego czasu po głowie. Problemem w tym srogim miesiącu będą metody przełamywania klasycznej formuły opowieści fantasy na różnych polach artystycznego wyrazu.

Dla przypomnienia: typowa dla fantasy opowieść rozgrywa się w wymyślnym świecie przypominającym znane nam średniowiecze lub starożytność, z tą jednak różnicą, że powszechna jest w nim magia, a zamieszkują go istoty zarówno ludzkie, jak i te pochodzące z baśniowego, legendarnego czy mitologicznego uniwersum. Głównym tematem fantastyki baśniowej są zaś zmagania wcielonego dobra z ucieleśnionym złem, a najczęściej wyglądają tak, że nieliczna grupa skazanych na pożarcie śmiałków musi się zmierzyć z hordami zniewolonych przez treściwy szwarzcharakter potworów, demonów oraz innych jego zdeprawowanych sług. W tym celu wyścignicy światłości muszą znaleźć bądź zgubić jakiś magiczny przedmiot, którego moc może odwrócić losy konfrontacji. Czynów tych nie mogą się podjąć pierwsi lepsi śmiałkowie, tylko osoby specjalnie predestynowane, wybrane za sprawą pradawnych przepowiedni oraz ci, którzy ich (jego, ją)

wspierają. Dlatego ważną składową historii jest słowo – czy to w postaci ksiąg, czy krążących między ciemionymi przepowiedni, bez których ich egzystencja byłaby jałowa i beznadziejna. Częstym wypadkiem jest też nominowanie do niezwykłych czynów bohaterów nieletnich bądź nie w pełni dojrzałych, którzy, zanim zajmą się wypełnianiem misji, muszą do niej dorosnąć (to oczywiście wpływ odkrycia przez twórców fantasy, że ich główną publiką są nastolatki i potrzebują protagonistów, z którymi mogliby się bez oporów utożsamić). Gdybym miał w sobie więcej ze strukturalisty albo pod ręką *Morfologię bajki* Proppa, to bym mógł pewnie jeszcze z kilkanaście linijek zapełnić, wymieniając charakterystyczne elementy tekstów spod znaku miecza i magii. Gdybym zaś potrafił sobie radzić z kombinatoryką, to bym mógł wyliczyć, ile typów narracji dałoby się z tych składowych skłecić, by się za bardzo do siebie nie upodabniały. Ale gołym okiem widać, że liczba możliwych do wymyślenia fabuł, które nie zrzynałyby z siebie motywów, jest bardzo niewielka. Jedno z podstawowych zaś praw literaturoznawstwa podpowiada, że każdy gatunek kończy się rozwijać z chwilą ogłoszenia swojego manifestu. Wszystko, co dzieje się później, jest tylko czerpaniem ze zgromadzonego wcześniej rezerwuaru. I żeby postawić wreszcie kropkę nad „i” – nie ma wątpliwości, że manifestem fantasy był *Władca Pierścieni* Johna Ronaldal Reuela Tolkiena, a to, co powstało po tej powieści, to już odpowiadanie na stale rosnące zapotrzebowanie na więcej historii coraz modniejszej odmiany tematycznej fantastyki. Warto jednak podkreślić, że arcydzieło Tolkiena było klasą dla siebie

i jedynie zwróciło uwagę na literacką atrakcyjność tego sposobu fantazjowania, niekoniecznie zaś stało się pożywką dla próbujących zbić kasę na pisaniu fantasy autorów. Rzecz w tym, że twórca Śródziemia potraktował swoje dzieło poważnie, wypływało ono z jego sposobu postrzegania roli artysty oraz samego utworu, a także stanowiło ukoronowanie twórczej i zawodowej pasji. Fundamentem dla niego było zaś poświęcenie i to rozumiane bardzo szeroko, a wiązało się ono nierozdzielnie z prawdami wyznawanej przez niego wiary. Żaden z twórców marzących o karierze pisarza fantasy nie był w stanie dla swoich tekstów poświęcić tyle, co Tolkien – dlatego *Władca...* jest utworem pod każdym względem niedoścignionym i niepodrabialnym.

Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że marny to gatunek (w sensie semiotycznym, bo w literaturoznawstwie mamy do czynienia ze wspomnianą już odmianą tematyczną), który twórcom daje tak niewielkie pole manewru. Niemniej, choć arcydzieł w obrębie fantasy nie powstało za wiele (pewnie jeszcze zalicza się do nich cykl *Ziemiomorze* Ursuli Kroeber LeGuin, ale i w tym wypadku zdecydowały pozaliterackie zainteresowania autorki – antropologią i naukami społecznymi – które przeistoczyły się w opowieść przekraczającą granice dobrej rozrywki), to odcisnęły one na współczesnej kulturze (i to nie tylko popularnej) niezatarte piętno. Rzecz w tym, że w swej klasycznej postaci dość szybko uległa ona petryfikacji i konieczne stało się poszukiwanie nowych wątków i tematów, z których dałoby się zbudować jej fabuły (rzadziej poszukiwano zaś nowych form ich przekazywania). A skoro już padło to magiczne słowo „petryfikacja”, niezbędna jest jeszcze jedna glossa. Owo skamienienie było immanentną cechą wzorcowych opowieści fantasy. Wytykał im tę przypadłość już ze 30 lat temu Jacek Dukaj,

który nie mógł pojąć, jak to jest możliwe, że np. w trakcie trwających tysiące lat er w Śródziemiu bohaterowie nadal przemieszczają się pieszo, ewentualnie konno, walczą mieczami, a choć znają fajerwerki, to użycie broni palnej odnotowano tylko raz – w czasie oblężenia Helmowego Jaru (w postaci min do burzenia murów rohańskiej warowni)*. Sensowną diagnozę tego stanu rzeczy przedstawił mniej więcej w tym samym czasie (czyli w połowie lat 90. XX wieku) Tomasz Kołodziejczak, który światy fantasy określił rzeczywistościami postkatastrofalnymi, w których zaginęła znacząca część wiedzy, a przetrwało tylko to, co zostało zapisane w księgach. Występujące w baśniowych światach apokalipsy okazywały się tak dotkliwe, że cywilizacje nie były w stanie po nich ruszyć z miejsca (w Śródziemiu globalne katastrofy występują cyklicznie i za każdym razem tamtejsze ludy muszą zaczynać wszystko od nowa). Inne wytłumaczenie braku postępu technologicznego w światach fantasy daje Roger Zelazny. W dylogii *Szalonego Różdżkarza* mówi wprost o tym, że siłą hamującą rozwój techniki jest magia. Tam, gdzie ona występuje, wynalazki nie chcą się przyjąć, a nawet jeśli się pojawiają wynalazcy, to natychmiast organizuje się przeciw nim krucjaty, bo naruszają oni równowagę świata. Jeszcze inną optyką posłużył się Jack Vance w cyklu *Umierająca Ziemia* – ludzkość, która przetrwała upadek cywilizacji technicznej, tak bardzo cofnęła się w rozwoju intelektualnym (dziś moglibyśmy jeszcze pomyśleć taką wersję, że tak bardzo

* Jeśli ktoś lub coś nie powstrzyma ekoszaleńców rządzących obecnie UE, to wkrótce i my wrócimy do tych sposobów przemieszczania się. Pewnie dlatego Włosi tak nalegali na niewciąganie na najnowszą listę sankcyjną putinowskiego sztucznego kauczuku – z czegoś podeszwy do stałe zdzierających się butów trzeba będzie jednak produkować (bo w ramach tych kilku sztuk ubrań rocznie na nowe buty trzeba będzie czekać z 10 lat). Młodszym czytelnikom „Informatora” polecam zainteresowanie się szwajcarskim filmem – niedługo może być prawdziwą żyłą złota!

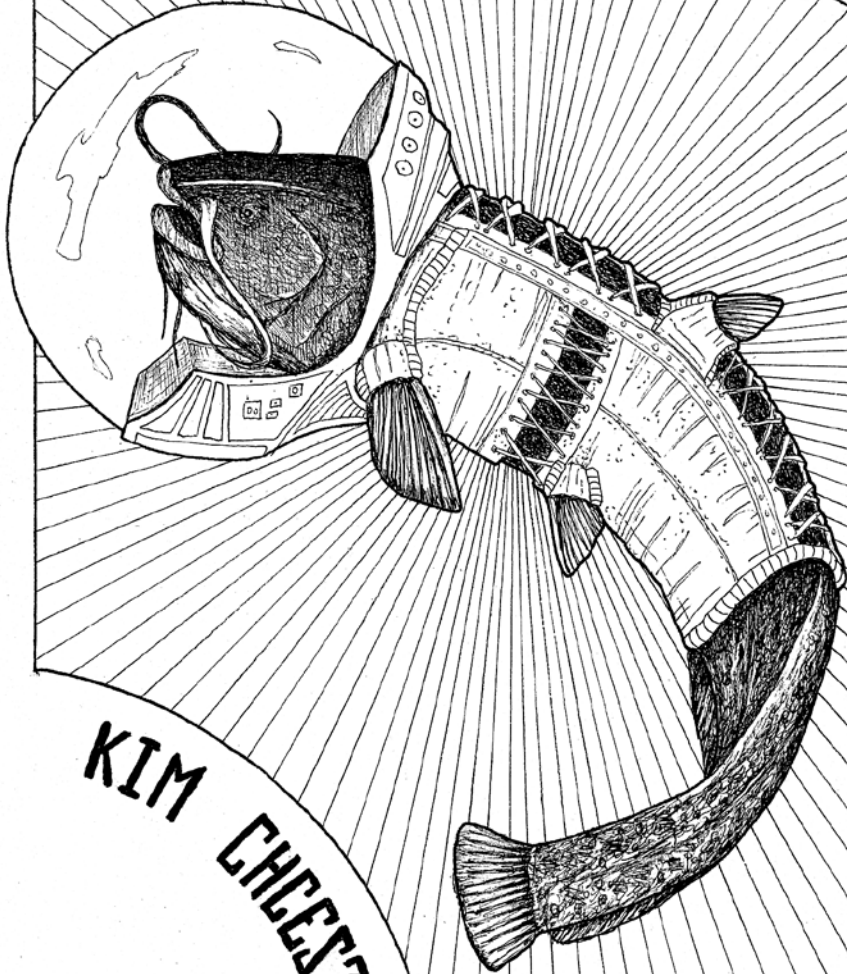
nie nadąza za postępem), iż nie rozumie już zasad działania narzędzi, którymi się posługuje i są one dla niej niczym magiczne utensylia (podobnie zresztą rzecz się ma z artefaktami wykradanymi z Grombelardu w szerskim cyklu Kresa). Moim zdaniem chodzi jednak o to, że baśń (czyli opowieść o krainie czarów), która stała się fundamentem klasycznej fantazy, rozgrywa się w rzeczywistości pozaczasowej, pozbawionej paradygmatu rozwoju cywilizacyjnego. Jej mieszkańcami jest magiczny lud, a człowiek w najlepszym wypadku gościem, o ile nie intruzem. Poza tym – nie da się walczyć honorowo, kiedy sięga się po broń, którą można zabijać na odległość. Tylko starcie oko w oko z przeciwnikiem może uczynić ze zwycięzcy bohatera (por. Maria Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*). A heroizm to jedna z podstawowych cech bohaterów fantazy, immanentna i niezwykła. Pisząc wprost, bo od dłuższego czasu krążę wokół tego wyznania: klasyczna fantastyka baśniowa jest głęboko chrześcijańska, przedstawia ufundowaną na zasadach wiary wizję świata i bez pewnych religijnych przekonań (wiary w słuszność własnych wyborów, nadziei na zwycięstwo i miłości, która nie obawia się ofiary i poświęcenia samego siebie) w ogóle nie byłaby możliwa. Nie na darmo Tolkien widział w niej (fantazy) młodszą siostrę ewangelii, skrojoną na miarę współczesnego mu odbiorcy.

Wraz z odrzucaniem obrazu świata, który był fundamentem tej odmiany fantazjowania, gatunek popadał jednak w marazm, bo jeśli twórcy szczerze nie wierzyli w to, o czym piszą, to jakżeż mogli się wznieść na poziom wielkich oksfordzkich apologetów chrześcijaństwa, którzy stworzyli podwaliny fantazy. To wówczas przypomniano sobie o pewnym amerykańskim wcześniej zmarłym pisarzu, który na początku lat 30. XX wieku wykreował kilku bohaterów awanturczo-heroicznych

opowieści rozgrywających się w zamierzonych czasach, kiedy nasza planeta wyglądała zupełnie inaczej i zamieszkiwały ją ludy oraz istoty, po których próżno szukać śladów w podręcznikach archeologii (chyba że zakazanej). Przygoda w fantastyce sprawdza się zawsze, więc Howardiański paradygmat okazał się bardzo płodny, choć zdecydowanie nie wydał tak soczystych owoców, jak sięgająca po poważną tematykę fantazy. W końcu jednak i on zaczął gonić w piętke, bo wymyślanie kolejnych potworów, z którymi musieli się mierzyć bohaterowie, mnożyło jedynie groteskowe opisy.

Twórcy fantazy, którym zależało na oryginalności, zostali zmuszeni do szukania innych rozwiązań. Jednym z nich było ograniczenie możliwości stosowania lub wręcz usunięcie ze świata przedstawionego magii i wszelkich jej przejawów. Sztandarowym przykładem tego typu historii jest cykl o Smoczycach z Pern Anne McCaffrey. To *de facto* opowieść sf, w której jednakże główną rolę odgrywają smoki – zmutowane latające gady, zionące ogniem, którym niszczą zagrażające skolonizowanej przez ludzi planecie pasożytnicze zarodniki (nici) zrzucone na nią cyklicznie przez Czerwoną Gwiazdę. Innym sposobem na przewycięzanie sztampy w fabułach fantazy okazało się otwarcie jej na historyczny i psychologiczny realizm. Arcymistrzem tej metody jest George R. R. Martin. Konflikty wstrząsające Westeros przestały mieć charakter transcendentny, a motywacje bohaterów nie wyływały z mistycznych uniesień. I nawet jeśli do polityki mieszały się jakieś zaklęcia, a na horyzoncie pojawił się wróg zagrażający całemu rodzajowi ludzkiemu, to nadal główna gra toczyła się o tron. W *Pieśni Lodu i Ognia* ludzie są jedynie ludźmi, pragną przede wszystkim zaspokajać własne żądze, a jeśli podejmuje się heroicznych czynów, to wynikają

W JUMIE BĄDŹ



KIM CHCESZ

rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

KALMAR

one z poczucia obowiązku. Oto smutny morał tej historii: żeby być prawdziwym bohaterem, wystarczy robić to, co do nas należy.

Jeszcze inną drogą podążają twórcy, którzy postanowili porzucić europejskie brzegi i sięgnąć po mity i legendy ludów egzotycznych. Recenzowałem na tych łamach wywodzący się z tego nurtu nipponiński cykl Arkadego Saulskiego, nie będę więc się powtarzał, że mnie tego typu proza nie porywa, a samo osadzenie historii w pozaeuropejskich realiach kulturowych nie stanowi dla mnie wystarczającej zachęty do podejmowania lekturowego wysiłku.

Wymieniane powyżej typologiczne mutacje fantasy łączyło jednak to, że wyrastały z tego samego pnia, tzn. historie w nich opowiedane rozgrywały się w światach znanych z klasycznej odmiany: nosiły one kostium albo starożytny, albo średniowieczny, dominującymi w nich systemami politycznymi była monarchia, niesamowitość nie została z nich wyrugowana, a cywilizacyjny postęp zachodził na tyle wolno, że epoka rycerska mogła tam trwać w najlepsze jeszcze tysiące lat.

Ale progresywni twórcy fantasy gnani przez postmodernistyczne wiatry nie powstrzymali się przed tym, aby sprawdzić, co też się stanie, jeśli baśniowe istoty znajdą się nagle w czasach współczesnych. W ten sposób narodziła się urban fantasy. Przyznaję od razu, że i za tą odmianą nie przepadam, choć *Na tropie jednorożca* Mike'a Resnicka czytało mi się całkiem przyjemnie. Zapewne nie bez wpływu na to pozostawała humorystyczna narracja i kryminalna intryga jako główna oś fabuły. Widać więc wyraźnie, że ten nurt tak naprawdę nie jest zainteresowany opowiadaniem historii o magicznych czy jakichkolwiek innych zmaganiach, a stawia na dobrą zabawę, również za sprawą genologicznych anachronizmów. Niejako rozwinięciem tej szkoły jest new weird, która nie stawia sobie już żadnych

ograniczeń, fantazując do woli na każdy temat (przypominam, że angielskie słowo *fantasy* oznacza ni mniej ni więcej tylko 'fantazjować, zmyślać historie' – nie ma w nim w ogóle mowy o tym, że tematem ma być magia, czy że historia musi się rozgrywać w epoce feudalnej). Nie czytałem żadnego z najgłośniejszych utworów tego nurtu, a wyznanie Mielville'a, że nie może znieść Tolkienowskiego wiązania twórczości fantastycznej z ewangelicznym pocieszeniem, zupełnie mnie od niego i jego współników odepchnęło. Zresztą, o ile się orientuję, to new weird się skończyła, zanim się zaczęła, zgodnie zresztą z tym, co napisałem znacznie wcześniej: ogłoszenie manifestu to koniec zjawiska artystycznego. Dopóki trwają dyskusje, przerzucanie się argumentami, szukanie nowych dróg, wszystko jest możliwe. Złożenie deklaracji programowej zamyka zaś definitywnie sprawę. New weirdowcy zaś zaczęli od tego, że ogłosili swoje postulaty (w stylu zabrania się zabraniać) i w ten sposób zaorali sami siebie. Nie ma bowiem nic bardziej demobilizującego niż zdjęcie ograniczeń. Gdybym jednak miał się pokusić o wskazanie jakiegoś sztandarowego dzieła tego nurtu, to byłby nim Marvelowski cykl filmów o Avengersach. Nieskrępowana wyobraźnia, swobodne mieszanie gatunków, zabawa konwencjami, patos i niewybredny humor – wydawałoby się, że to niestrawne, a jednak. Może temu, że to opowieści filmowe, w których najważniejsze było oczarowanie widza, zawdzięczają swoje sukcesy. Obawiam się jednak, że przeczytanie takiej historii nie poszłoby mi tak gładko.

Na zakończenie jeszcze kilka zdań o współczesnych tekstach kultury powiązanych z omawianymi wyżej zjawiskami, które mimo mojego sceptycyzmu, przypadły mi jednak do gustu. Pierwszy to cykl *Ostatnia Rzeczpospolita* wspomnianego już Tomasza Kołodziejczaka opowiadający historię Ziemi

podbitej przez siły z innego wymiaru, które posługują się magią i wykorzystują przeciw ludziom wszelkie ich słabości. Czarnej śmierci i czerwonej zarazie pola dotrzymuje jedynie tytułowa Ostatnia Rzeczpospolita (wspierana przez elfy, które przybyły Ziemi na pomoc, bo ich misją jest walka z balrogami w całym Wszechświecie), której mieszkańcy jeszcze nie do końca porzucili wiarę i gdzie skłonność do odruchów solidarności oraz dobra trwa nadal. Co prawda u Kołodziejczaka zła z innego wymiaru przeciwstawiać się może nie tylko religia chrześcijańska (niektórzy katolicy nie potrafią zdzierżyć, że elfi przybysze się ochrztili i należą do tego samego co oni Kościoła – jakie to z jednej strony Tolkienowskie, a z drugiej – polskie!), ale również różne rodzimowiercze zabobony praktykowane jeszcze gdzieśgdzie. Każda wiara (poryw ku dobru), zdaje się mówić Kołodziejczak, jest lepsza niż niewiara w obliczu zła, które karmi się ludzkimi ułomnościami.

Drugim tytułem, na który proponuję zwrócić uwagę, jest amazonowski serial *Carnival Row*. Jego drugi sezon właśnie się zaczął – nie znam go jeszcze, ale pierwszy zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie. Główną oś fabularną stanowi... a jakże! – zagadka kryminalna, ale jej źródła sięgają znacznie głębiej, niż się z początku wydaje. Świat, w którym rozgrywa się ta historia (nb. bardzo szeroko omówiony w przeróżnych internetowych serwisach – jest nawet jego mapa!), przypomina epokę wiktoriańską, a obok ludzi zamieszkują go: skrzydlate wróżki, trolle, centaury, fauny, koboldy itp. (wiele nazw istot i miejsc nawiązuje wyraźnie do wyspiarskiej mitologii). Toczy się w nim wojna, która sprawia, że do stylizowanego na Londyn miasta Burgue napływają setkami nieludscy uchodźcy z krain podbijanych przez agresywny Pakt. Z drugiej zaś – w samej stolicy, nękanej problemami wynikającymi

z przeludnienia, toczą się polityczne rozgrywki między zwolennikami przyjmowania małowudzkich imigrantów (stanowiących tanią, ale kłopotliwą, siłę roboczą), a ich przeciwnikami. Odmalowana w filmie rzeczywistość przypomina trochę steampunkową (w użyciu jest broń palna, bomby lotnicze, sterowce, kolej, parowce i inne drobne wynalazki), urzeka scenografią, kreacją nieludzkich istot i całkiem wciągającą fabułą. Co prawda twórcy nie potrafią sobie odpuścić ani epatowania homoseksualizmem bohaterów, ani międzygatunkowymi relacjami erotycznymi, ale to się nadal fajnie ogląda i nie jest głupiutką agitką za (lub przeciw) otwarciem się na przybyszy z innych kontynentów (choć niewątpliwie z kryzysu uchodźczego wyrasta).

Nieoczekiwanie pozytywnym zaskoczeniem był dla mnie serial *Wednesday*. Temat szkoły z internatem, której uczniowie biorą udział w niesamowitych przygodach, nie jest ani świeży, ani porywający, a po *Harrym Potterze* nie wydaje się nawet atrakcyjny, ale ręka Tima Burtona nawet z tak zgranego motywu potrafiła wycisnąć sympatyczną opowieść. Całość głęboko zanurzono w Poewskim sosie (pierwsze skrzypce gra... zagadka kryminalna, ale nie brakuje też innych odwołań do jego twórczości), doprawiono problemami z socjalizacją współczesnych nastolatków (zwielokrotnione przez fakt, że zmagają się z nimi osoby dysponujące nadnaturalnymi mocami) i połączono z historią polowań na czarownice z czasów pierwszych amerykańskich osadników (wreszcie w roli złych fanatyków religijnych nie wystąpili katolicy!). Nie jest to wielkie kino, tylko bezpretensjonalna rozrywka w czystej postaci, ale ponieważ i o takie dzieła dzisiaj nie łatwo, obejrzałem serial z niekłamaną przyjemnością, czego i Wam życzę ■

Wasz wielkokacki korespondent

ARTUR ŁUKASIEWICZ

LEKSYKON SERIALI FANTASTYCZNYCH.

ROZDZIAŁ 0 (FRAGMENT PIERWSZY)

OD DUCHA TELEWIZJI PO
WEHIKUŁ CZASU – CZYLI
CZARNA DZIURA

Na początku trzeba by chyba wyjaśnić, skąd wziął się serial jako taki.

Są tacy, którzy twierdzą, że jego prapoczątkiem były powieści drukowane w odcinkach w codziennej prasie już w pod koniec osiemnastego wieku. Często miały one cechy charakterystyczne dla prostych telenowelowych opowieści. Każdy odcinek przez pierwsze parę zdań był swoistą ekspozycją, przypominającą co się wydarzyło wcześniej (to dla tych, którzy albo dopiero co zaczęli czytać, albo w jakiś sposób pominęli poprzedni odcinek), potem następowało szybkie wprowadzenie w akcję, wreszcie – zaskakujący lub wzbudzający ciekawość końcowy twist, będący zachętą do kontynuacji lektury następnego dnia. Wydawcy bardzo lubili tego typu nowele, gdyż (o ile były to dzieła dobrze i zwięźle napisane) zwiększały i utrzymywały sprzedaż danej gazety na stałym poziomie.

Później takie opowieści stały się tworem samoistnym i pojawiały się na straganach sprzedawców gazet, gdzie za parę groszy można było co tydzień dostać kolejną partię czytelnicznej pulpy. Pulpy, bo nie była to sztuka o wyszukanej treści i formie. Często większą wartość miała szybka i nie do końca logicznie uzasadniona akcja niżli wyrafinowane opisy przyrody. Czytelnik miał pochłonąć kolejny odcinek i z niecierpliwością czekać na kolejny tom.

Inni przypisują powstanie serialowej narracji... płaczącym kobietom, które pracowały przy produkcji cygar na plantacjach tytoniu w krajach Ameryki Łacińskiej. Powszechnie

uważano, że pot wzruszonych kobiet, połączony z ich rzęsiстыми łzami, tworzył specyficzny aromat cygar. Aby wprowadzać je w tego typu stan, najpierw czytano im wzruszające powieści; potem zaś, kiedy nie było co czytać, wynajmowano specjalnie utalentowanych pisarzy, którzy snuli swoje łązwe opowieści z odcinka na odcinek, tak by permanentnie wprowadzać pracownice w określony stan ducha, z korzyścią dla fabrykanta oczywiście. Tak podobno narodziła się latynoamerykańska telenowela.

Moim jednak zdaniem największy wpływ na to, co dziś uznajemy za serial telewizyjny, miały dwie dziedziny sztuki – przede wszystkim radio, a nieco później kino.

Dramat radiowy. Ten istniał już z połowy lat trzydziestych, oparty o cotygodniowe audycje, które łączył ten sam bohater. Oparty był o na poły detektywistyczne, na poły wywodzące się z tajemnicy makabry i pogranicza horroru historie, które przykuwały uwagę słuchaczy na pewien czas. Na tyle, by przy okazji można było zareklamować nowy proszek do prania lub smakowite chrupki kukurydziane. Co zresztą w wielu przypadkach udało się ponownie zaadaptować na potrzeby telewizji. O tym napiszę jeszcze parę słów nieco później. Zdarzały się oczywiście od tego wyjątki. Genialne, a zarazem mocno sugestywne, słuchowisko *Wojna światów* Orsona Wellesa (oparte na powieści Herberta George'a Wellsa), które wywołało olbrzymią panikę w USA i było przyczyną co najmniej jednego samobójstwa. Duży wpływ na to miały ówczesne przerażenie i zarazem fascynacja tym, co osiągnął w Niemczech narodowy socjalizm.

Kino zaś lubowało się albo w historiach westernowych, albo opowieściach na poły

superbohaterskich, żywcem ściągniętych z komiksu. Kapitan Marvel, Flash Gordon, Dick Tracy, w końcu Superman i Batman. Tu stosowano te same chwytaki, jak w przypadku powieści w odcinkach. Opowieść zawieszana była w pozornie niemożliwych do rozwiązania momentach, w których gwałtowna śmierć głównego bohatera wydawała się nieunikniona. Heros leciał w przepaść siedząc w rozpędzonym samochodzie i... dopiero w przyszłym tygodniu można było zorientować się, że jednak w ostatniej chwili udało mu się wyskoczyć z rozpędzonego pojazdu. Albo za chwilę miała wybuchnąć bomba, zaś skuty protagonista w żaden sposób nie mógł nic zrobić... a za tydzień okazywało się, że w ostatnim momencie do pomieszczenia wbiegał jego pomocnik, któremu udało się albo jakoś rozbroić bombę, albo unieszkodliwić ją w inny sposób.

Opowieści radiowe i kinowe cieszyły się dość dużą popularnością, choć te kinowe trudno było uznać za dzieła wybitne. Przeznaczone były dla młodszej widowni. Ale wszystkie zachowywały

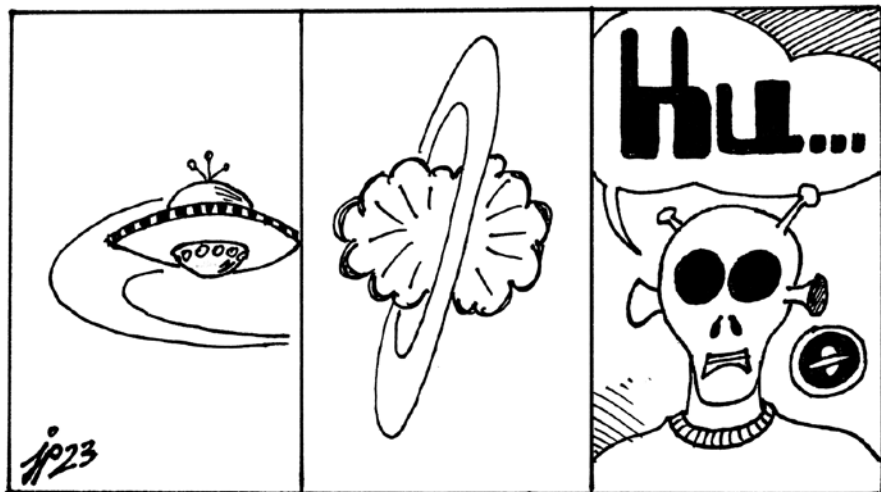
prawidła najprostszego schematu fabularnego charakterystycznego dla wczesnych opowieści serialowych.

Tak więc, bądźmy szczerzy, serial to potomek niezbyt wyrafinowanej literatury i mydlanych opowieści radiowych.

Z drugiej jednak strony serial to opowieść od tysięcy lat snuta przy ognisku, gdzie zasłuchani praprzodkowie naszej cywilizacji chłonęli opowieści o bohaterskich wojownikach, fantastycznych światach, które narrator przerywał w najciekawszym momencie po to, by móc snuć opowieść dalej następnego dnia. Odwieczny archetyp wędrującego z osady do osady, od wsi do wsi, od ogniska do ogniska dziada-bajarza, który za codzienną strawę i niedużą opłatę, utrzymywał się i dla własnej korzyści przedłużał opowieść na tyle, by zaspokoić ciekawość (i głód) następnego dnia.

A więc nie przedłużajmy – tylko usiądźmy wygodnie przy kominku i zanurzmy się w naszej opowieści o pionierskich latach telewizji... ■

NIEZIDENTYFIKOWANY ŹBIĘTKO LATAJĄCY Rozkaz: „zestrzelić”! [spotkanie trzecie]



KAROL GINTER

WERYFIKACJA PO LATACH

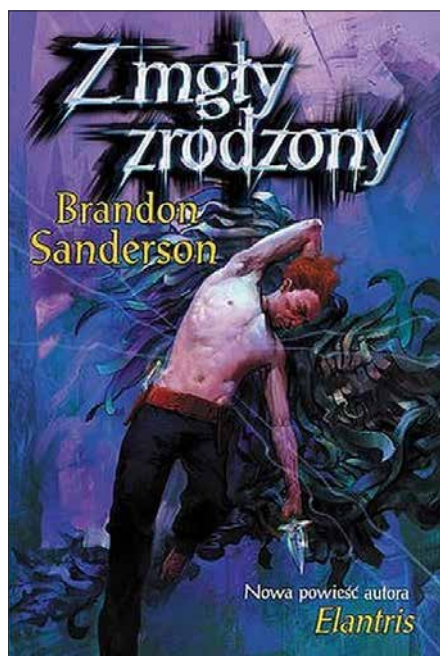
Brandon Sanderson*Z mgły zrodzony*

Kiedy zobaczyłem tę książkę – nie wahałem się ani chwili i od razu ją kupiłem. Po *Elantris* wysoko cenię tego autora. Dowiódł, że umie skonstruować ciekawą i oryginalną fabułę. Swoją drogą – to on ma napisać finałową część cyklu *Koło czasu*. Robert Jordan zmarł we wrześniu ubiegłego roku, pozostawiając historię bez zakończenia. Nie ukrywam, że w mojej opinii Sanderson ma duże szanse ożywić cykl, który na pewnym etapie zaczął nie tylko tracić tempo, ale również gubić się w niepotrzebnych wątkach. Wróćmy jednak do powieści *Z mgły zrodzony*, która jest

pierwszym tomem trylogii (wydawca o tym nie wspomina).

Od tysiąca lat istnieje Ostatnie Imperium. Od tysiąca lat włada nim uznawany za boga Ostatni Imperator. Jest nieśmiertelny i okrutny. Jego absolutne rządy to nieustanne pasmo cierpienia. Świat jest zasypywany popiołem. Nie ma kwiatów. Wyginęła większość roślin. Społeczeństwo dzieli się na uprzywilejowaną szlachtę oraz pozbawionych praw skaa. Związki małżeńskie między szlachtą a skaa są niedopuszczalne. Kasta kapłanów pilnuje, by ten stan rzeczy nie uległ zmianie. Każde dziecko ze związku między szlachcicem a skaa musi zostać zabite. Zresztą szlachcic może zabić dowolnego skaa i nie zostanie za to ukarany. Bunty skaa, które wybuchają od czasu do czasu, są brutalnie tłumione. Jednak system represji nie jest szczelny. Przystępcze podziemie nauczyło się trudnej sztuki przetrwania. W podziemiu tym sporo jest pół-skaa, którzy wymknęli się z kapłańskiej sieci. A krew szlachecka to często dodatkowe talenty, jakie daje sztuka allomancji. Dzięki niektórym metalom możliwe jest m.in. sterowanie uczuciami innych osób, czy przyciąganie i odpychanie metali. Większość Allomantów to zaledwie Mgliści, czyli osoby posiadające dostęp tylko do jednej allomantycznej umiejętności; jednak nieliczni mają dostęp do wszystkich. Nazywa się ich Zrodzonymi z Mgły.

Zrodzonym z Mgły jest były złodziej Kelsier, który ma osobiste porachunki z Ostatnim Imperatorem. Za swój cel uznaje obalenie Ostatniego Imperium i uwolnienie skaa. Kreuje misterną intrygę, wciągając w nią wielu skaa oraz pół-skaa. Wśród spiskowców jest młodziczka Vin, która okazuje się również być Zrodzoną



z Mgły. Jednak każdy drobiazgowo opracowany plan może mieć słabe strony. Wiadomo, że najważniejszym elementem jest zawsze czynnik ludzki. A do tego wszystkiego Kelsier nie zdradza nawet najbliższym współpracownikom wszystkich swoich zamierzeń. Ma tajemnice, którymi nie chce się z nikim dzielić.

Jestem tą książką zachwycony. Dawno nie czytałem czegoś równie dobrego. Oryginalny pomysł. Zagadki i tajemnice. Umiejętność zaskakiwania czytelnika. Nawet jeśli domyśliłem się dużo wcześniej zarówno tożsamości, jak też źródła mocy Ostatniego Imperatora (Sanderson delikatnie naprowadza czytelnika na trop) – to i tak autor zasługuje na najwyższe uznanie za to, że stworzył tak ciekawą koncepcję. Podkreślić trzeba dbałość o szczegóły oraz wprowadzenie elementów przypadku, który może zarówno pomóc, jak i zaszkodzić. W efekcie – pomimo moich zwyczajowych starań – nie bardzo mam się do czego przyczepić. A to nie koniec moich peanów pod adresem książki. Autor dba o wiarygodność psychologiczną postaci. Umiejętnie wykorzystuje wiedzę socjologiczną. To prawdziwy majstersztyk. Na koniec wypada już tylko dodać, że po prostu nie mogłem oderwać się od lektury. I niecierpliwie czekam na kolejne tomy.

[2008-07-09]

Minęło kilkanaście lat od poprzedniej lektury. W międzyczasie autor niestety mocno obniżył loty. Jego kolejne powieści są rozwlekłe i nudne. Zacząłem nawet mieć wątpliwości, czy to przypadkiem nie ja się zmieniłem i mam zbyt wygórowane oczekiwania. Jednak ponownie przeczytałem ową powieść wcale nie dlatego, że chciałem tę teorię zweryfikować. Po prostu ukazał się siódmy tom cyklu, a niewiele już pamiętam z poprzednich. Był więc dobry pretekst, by odświeżyć pamięć.

Książka ponownie zrobiła na mnie wrażenie. Owszem, jej oryginalność wyblakła. Wyraźniej widzę, że nowe scenografie i rekwizyty zostały wykorzystane do opowiedzenia kolejnej historii o walce o wolność. Swoją drogą – to przesłanie niezwykle aktualne obecnie, gdy demokracja zmagą się z problemami, bo zbyt wielu ludzi uwierzyło, że silny przywódca rozwiąże ich problemy. Tęsknota za dyktaturą jest irracjonalna, ale pokazuje zagubienie ludzi we współczesnych czasach.

Sporo w powieści schematów dość ograniczonych fabularnie. Jest motyw Zbawiciela. Choć dość pokrętny i niejednoznaczny. Jest motyw Kopciuszka. Tyle tylko, że dużo bardziej niebezpiecznego. Widać talent autora do sięgania po ograne schematy i ich przetwarzania. W efekcie nic tu nie jest tak do końca jednoznaczne. Nie jest to tak daleko posunięte, jak w opowiadaniach Sapkowskiego o Wiedźminie, gdzie wszystko pokazano w krzywym zwierciadle. Ale i tak co jakiś czas czytelnik musi konfrontować swoje oczekiwania z pomysłami autora, który wywraca wszystko do góry nogami.

Z poprzedniej lektury najbardziej zapamiętałem epizody silnie działające na emocje. Dużą część fabuły odkrywałem teraz, jakbym czytał książkę po raz pierwszy. W efekcie już się cieszę na myśl o ponownym sięgnięciu po kolejne tomy ■

[2023-01-08]

karolinter.pl

/tytuł recenzji od redakcji INFO/



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

POWRÓT DO AMAZING STORIES

Po obejrzeniu kolejnego średniej jakości filmu o superbohaterach – gdzie kipi od efektów specjalnych, a pojedynki postaci obdarzonych supermocami aż rozsadzają ekran – poczułem przesyt. W wolnym czasie postanowiłem więc obejrzeć coś normalniejszego. Odrutką okazał się serial *Amazing Stories* zrealizowany w 2020 r. dla platformy Apple TV. Jako panaceum na przesyt superprodukcjami – okazał się całkiem udany.

Mój wybór nie był przypadkowy. Serial *Amazing Stories* (*Niesamowite historie*), zrealizowany przez Apple, był inspirowany „klasycznym” serialem pod tym samym tytułem, jaki tworzony był w latach 1985–1987 przez Stevena Spielberga. W owym czasie seria doczekała się w sumie 45 odcinków. Owszem, dosyć dawno temu to było – ale magia nostalgii robi swoje: jako dziecko coś niecoś pamiętałem.

Kolejny argument to obecność Spielberga jako producenta wykonawczego w nowej, „reanimowanej”, serii. Miało to gwarantować odpowiednio wysoką jakość projektu.

Amazing Stories dla Apple składa się z pięciu niespełna godzinnych odcinków. Każdy z nich jest niezależną, zamkniętą historią. Z założenia możemy oczekiwać opowieści obyczajowej zawierających elementy fantastyki, *science fiction*, horroru, czasem też komedii. Całość powinna być osadzona we współczesnych realiach, które są punktem wyjścia do opowiedzenia każdej z nich. Tak faktycznie się dzieje.

Odcinki, choćby z uwagi na czas ich trwania, wymagają przygotowania opowieści stosunkowo prostej. Scenarzyści poprawnie wywiązali się z tego zadania. Z lepszym lub gorszym efektem, w zależności od odcinka, starają się nas dodatkowo czymś zaskoczyć. Oczywiście, czerpiąc inspiracje z oryginalnych spielbergowskich *Niesamowitych historii*, nie mogą uniknąć pewnych zapożyczeń. Właściwie nic złego; choć w praktyce powoduje to, że niektóre elementy akcji stają się dla nas przewidywalne. Tym niemniej każdy odcinek oglądałem z zainteresowaniem do końca. Zdecydowanie na plus wypada scenografia. Widać dbałość o szczegóły i odwzorowanie realiów. Na ekranie nie ma tandety. W każdym odcinku to postacie i dialogi są najważniejsze. One – a nie efekty specjalne, czy spektakularne lokacje – budują nastrój. Nie ma tu komputerowo





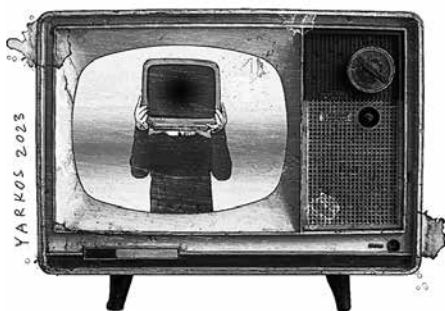
Amazing Stories, Apple TV 2020

wykreowanych światów, kaskaderskich scen, eksplozji, wybuchów, itp. Dla mnie to zaleta.

Apple nie byłoby sobą, gdyby nie wtrącali subtelnych (acz wyraźnych) elementów „postępowych” do serialu. Chodzi o pewną formę wsparcia dla środowisk LGBTQ. Propaganda nie jest zbyt nachalna, tym niemniej widoczna. W mojej ocenie – w większości przypadków zbędna z punktu widzenia akcji; ale cóż, takie mamy czasy. Nie wpływa to jednak na mój odbiór serialu jako całości.

Amazing Stories by Apple TV to nie *reboot* serialu z połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, choć czerpie z niego pełnymi garściami. Celowo nie będę przybliżał akcji poszczególnych odcinków, aby nie popsuć zabawy tym, którzy zdecydują się serial obejrzeć. Nie są to może dzieła wybitne, ale do obejrzenia w ramach relaksu nadają się znakomicie. Dla mnie okazały się także świetną odtrutką na superprodukcje spod znaku Marvella

i DC Comics. Serial ma za to swój specyficzny klimat, trochę przypominający pierwowzór z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Reżyser korzysta z gatunkowych schematów, starając się doprawić je czymś oryginalnym, co ma wzbudzić w nas emocje. Całość wypada całkiem zgrabnie. Nowe *Amazing Stories* to nie stary dobry Spielberg – ale dla kogoś, kto poszukuje spokojnej rozrywki, produkt Apple TV powinien okazać się miłą odmianą ■



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
SUPERBOHATER DRUGOPLANOWY –
ALE ZA TO NIETYPOWY

Pierwszy w historii wielkoekranowy film fabularny, który opowiada historię mało znanego superbohatera wydawnictwa DC Comics. O ekranizację tego komiksu podobno od kilku lat zabiegał Dwayne Johnson, który ostatecznie zagrał główną rolę. Kilka miesięcy temu film był szeroko reklamowy, ale furory nie zrobił. Dość szybko trafił do dystrybucji na platformach streamingowych – co oznacza, że produkcja nie wypracowała satysfakcjonujących zysków. Po obejrzeniu filmu na platformie HBO stwierdzam, że wcale mnie to nie dziwi.

Wielkim fanem amerykańskich komiksów raczej nie jestem, wielu serii i wielu superbohaterów po prostu nie znam. Dotychczasowe ekranizacje ze stajni DC Comics nie rzucały mnie na kolana. Były raczej nudnawe, mało atrakcyjne wizualnie i scenariuszowo, pozbawione wartkiej akcji i bez grama humoru (Batman, Superman, Wonder Woman, Aquamen, itd.). Generalnie były to filmy trudno strawne. *Black Adam* raczej nie wpłynął na zmianę mojej oceny, aczkolwiek sam film ma kilka atutów.

Historia zaczyna się około 5.000 lat temu w krainie Kahndaq, przypominającej starożytny Egipt. Lud tej krainy jest ciemniony i zmuszany do niewolniczej pracy. Ma wydobywać niezwykle rzadki i wyjątkowy minerał o nazwie eternium, który posiada niezwykle właściwości. Władca krainy, król Ahk-Ton, chce wykorzystać eternium do stworzenia tzw. Korony Sabbac, która jej właścicielowi daje ponadnaturalne moce. To mu się udaje – lecz równocześnie nieludzki wyzysk poddanych doprowadza do wybuchu buntu, na czele którego staje mały chłopiec. Otrzymuje on od Rady Czarodziejów unikalne moce, aby przeciwstawić się królowi Ahk-Tonowi, nie dopuścić do użycia Korony Sabbac i uwolnić poddanych spod jarzma tyra. Ahk-Ton zostaje zabity, Kahndaq wyzwolony, a wybawca

uciemnionego ludu staje się bohaterem i mitycznym obrońcą krainy.

W czasach współczesnych Kahndaq terroryzowany jest przez Intergang, który całkowicie kontroluje krainę i czerpie zyski z przestępczej działalności. W tych niełatwych czasach archeolog Adrianna Tomaz (Sarah Shahi) próbuje zlokalizować mityczną Koronę Sabbac. Liczy na to, że używając tego artefaktu przywróci ład i porządek w Khandaq. Z pomocą swojego brata Karima (Mohammed Amer) oraz kolegów, Samira (James Cusati-Moyer) i Ishmaela (Marwan Kenzari), prowadzi nielegalne poszukiwania. Po odnalezieniu artefaktu, cała trójka wpada w zasadzkę przygotowaną przez Intergang. Adriannie udaje się odczytać starożytną inkarnację znajdującą się na koronie, która – jak się jej wydaje – pozwoli wybudzić z wielowiekowego snu mitycznego obrońcę Khandaq: Teth-Adama (Dwayne Johnson). Ten jednak okazuje się nie do końca tym, za kogo jest uważany.

Adam szybko rozprawia się z Intergangiem, co zostaje zauważone przez (znaną z innych filmów uniwersum DC Comics) Amandę Waller (Viola Davis) oraz JSA (Justice Society of America). Celem wyjaśnienia sprawy do Khandaq udaje się ekipa interwencyjna w składzie: Carter Hall alias Hawkman (Aldis Hodge), Kent Nelson alias Doctor Fate (Pierce

Brosnan), Maxine Hunkel alias Cyclone (Quintessa Swindell) i Albert „Al” Rothstein alias Atom Smasher (Noah Centineo). Ich zadanie to neutralizacja Adama.

W filmie przeplatają się trzy wątki. Pierwszy to postać Teth-Adama/Black Adama, który cały czas nas intryguje. Nie jest typowym superbohaterem i wyraźnie nie chce nim być. Nie do końca panuje nad swoimi mocami, sięgając wokół spory chaos i zniszczenie. Wyczuwamy, że skrywa jakąś tajemnicę, którą nie za bardzo chce się kimkolwiek podzielić. Pomału jednak dowiadujemy się o nim coraz więcej. Ten wątek wydaje mi się najciekawszy.

Drugi – to praca „grupy interwencyjnej” JSA. Oglądanie grupy superbohaterów, gdzie każdy posiada swoje unikatowe supermoce, daje okazję do pokazania spektakularnych akcji. Mogłoby być ich więcej. Najwyraźniej reżyserowi i scenarzyście zabrakło pomysłów na kreatywne wykorzystanie potencjału kryjącego się w członkach Justice Society of America.

Najstabiliej wypada wątek trzeci, czyli walka o oswobodzenie ludności Khandaq z łap Intergangu, co jest oczkiem w głowie pani archeolog. Ten wątek jest do bólu przewidywalny – a przez to nudnawy. Zbyt wiele tu patosu i politpoprawności.

Wszystkie trzy wątki splatają się, co posuwa akcję do przodu. Mamy też kilka ciekawych zwrotów akcji, sporo efektów specjalnych (raczej nieodkrywczych) oraz sporo walk superbohaterów. Od czasu do czasu cofamy się w czasie o około 5.000 lat i odkrywamy nowe fakty, które pozwalają nam inaczej spojrzeć na Adama. Koniec końców – zaczynamy się zastanawiać czy to bohater, czy może jednak antybohater. Gdy wydaje się nam, że przed nami szczęśliwe zakończenie – sprawy niespodziewanie się komplikują, a jedyną deską ratunku jest zmagający się z upiorami przeszłości

i postawiony w odstawkę Adam. Ten dochodzi wreszcie do ładu sam z sobą i spełnia pokładane w nim nadzieje. Zło zostaje pokonane, Khandaq wyzwolony, a relacje na linii: Adam (który postanowił przyjąć imię Black Adam) – Justice Society of America ustabilizowane na poziomie szorstkiej przyjaźni. Choć z drugiej strony – szczęśliwym zakończeniem raczej bym tego nie nazwał.

Cierpliwi widzowie, którzy poczekali na przewinięcie napisów końcowych otrzymali bonus w formie dodatkowej sceny. Black Adam, który przebywa w Khandaq i który uważa się za obrońcę tej krainy (ale zarazem za najpotężniejszego superbohatera na planecie Ziemia) i który jednoosobowo chce zdecydować o przyszłości Khandaq – otrzymuje od Amandy Waller (szefowej JSA) propozycję nie do odrzucenia, którą ostantacyjnie bagatelizuje. W tej sytuacji do Black Adama przybywa tajemniczy emisariusz, którym okazuje się Superman. To otwiera szereg nowych możliwości... ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

POWIEW ŚWIEŻOŚCI

ostatnio odkryłem (no cóż, po niemal sześciu latach od debiutu...) reżysera Jordana Peele. Do tej pory nakręcił on trzy filmy autorskie, które obejrzałem w kolejności dokładnie odwrotnej do ich powstawania.



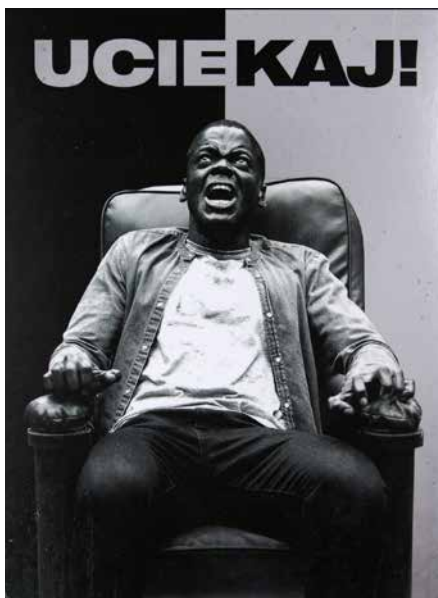
Jordan Peele (fot. Wikipedia)

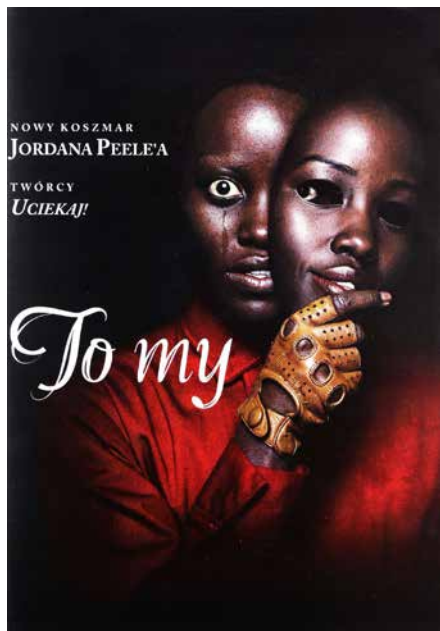
Pierwszy z nich, *Uciekaj!* (*Get Out*, 2017) nie przekonał mnie do siebie opisem na okładce, więc go nie kupiłem. Teraz już wiem, na czym polegał kłopot autora omówienia, bo sam będę za chwilę miał podobny. Otóż pomysły na wszystkie trzy filmy są wysoce niebanalne, a ich przedwczesne zdradzenie może całkiem zniweczyć przyjemność oglądania. Stąd przy omawianiu treści należy zachować powściągliwość – co w moim przypadku oznacza, że poniższy tekst będzie minimalistyczny, lecz za to pełen zagadek i niedomowień.

Wszystkie trzy filmy (o wybitnie krótkich tytułach) są horrorami z mniejszą lub większą domieszką sf. I właśnie ta domieszka stanowi o ich oryginalności.

W filmie *Uciekaj!* młody i sympatyczny Murzyn (niech mi p.p. wybaczy!) jedzie wraz ze swoją białą dziewczyną do jej rodziców. Okazuje się, że matka jest psychoterapeutką-hipnotyzerką, a ojciec neurochirurgiem, co ma decydujące znaczenie dla rozwoju akcji. Ale jakie – niestety nie mogę już powiedzieć...

Tytuł kolejnego filmu *To my* (*Us*, 2019) nie jest, wbrew pozorom, okrzykiem powitalnym gości, tylko refleksją syna gospodarzy na widok przybyłych – są oni bowiem sobowtórami jego rodziny. A ich (powszechne) istnienie jest treścią najbardziej zakręconej teorii spiskowej, z jaką zetknąłem się kiedykolwiek...





Jan Tadeusz Stanisławski, który pomylił się ongiś, kończąc swoją audycję radiową (po czym tak już zostało i jest nie do ruszenia).

Natomiast Czytelnicy z pewnością się nie pomylą oglądając filmy Jordana Peele. Zaś nieprzekonany dodam, że pierwsze dwa z nich zostały dosłownie obsypane nagrodami, a pierwszy otrzymał nawet Oscara za najlepszy scenariusz oryginalny ■

PS.: Wszystkie trzy filmy są, że tak powiem, *afroamerykanocentryczne*, co nie powinno dziwić z uwagi na osobę reżysera. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że są niepoprawne politycznie; tyle że w drugą stronę – czego ustawodawca nie przewidział (a nawet wykluczył). Tym niemniej parytet został zachowany, chociaż w ostatecznym rozrachunku zawsze otrzymujemy 🍌👊. Co jest najkrótszym spojlerem, jaki tu popełniłem.

Wreszcie ostatni (jak dotąd) film tego reżysera, *Nie!* (*Nope*, 2022), opowiada o próbie sfilmowania UFO, które nawiedza z niepokojącą regularnością okolice pewnego rancza. Ponieważ, jak wiadomo, NOL-e paraliżują elektronikę, do jego lokalizacji właściciele farmy wykorzystują dmuchane lateksowe figury zwane windymanami: ich widoczne z daleka zwiotczenie ukazuje trasę lotu obiektu. Zaś do samego filmowania używają kamery starożytnego typu – takiej na korbkę. Tyle szczegóły techniczne. Natomiast esencją filmu jest istota samego UFO. Do tej pory wydawało mi się, że znam wszystkie możliwe poglądy na ten temat, ale reżyserowi udało się wylansować całkiem nowy, wybitnie ekstrawagancki...

No i widzicie, jak szybko mi poszło? Po prostu zaproponowałem, żeby Czytelnik stał się Widzem – zapewniając całkiem gołostownie, że rzeczywiście warto! I to by było na tyle, jak powiedziała klasyk – w tym wypadku



Uciekaj! (Get Out), USA 2017

ocena FilmWeb 7,0, IMDb 7,7

scenariusz i reżyseria: Jordan Peele

nagrody: 42, w tym Oscar, Critics' Choice, Saturn, Satelita

czas: 1 godz. 40 min.

Obsada: Daniel Kaluuya (Chris Washington, ocena 8,0)

oraz: Allison Williams (jego dziewczyna Rose Armitage, 7,6)

Catherine Keener (Missy Armitage, matka Rose)

Bradley Whitford (Dean Armitage, ojciec Rose)

Caleb Landry Jones (Jeremy Armitage, brat Rose)

Betty Gabriel (służąca Georgina, 7,7)

To my (Us), USA, Japonia, Chiny 2019

ocena FilmWeb 6,4, IMDb 6,8

scenariusz i reżyseria: Jordan Peele

nagrody: 13, w tym Saturn, Critics' Choice i 4 Czarne Szpule

czas: 1 godz. 52 min.

Obsada: Lupita Nyong'o (Adelaide Wilson / Red, 8,8)

oraz: Winston Duke (jej mąż Gabe Wilson / Abraham, 6,8)

Shahadi Wright Joseph (ich córka Zora Wilson / Umbrae, 7,4)

Evan Alex (ich syn Jason Wilson / Pluto, 6,7)

ich przyjaciele: Elisabeth Moss (Kitty Tyler / Dahlia, 7,1)

Tim Heidecker (mąż Kitty Josh Tyler / Tex)

Cali Sheldon (ich córka Becca Tyler / Io)

Noelle Sheldon (ich córka Lindsey Tyler / Nix)

Nie! (Nope), USA 2022

ocena FilmWeb 6,1, IMDb 7,0

scenariusz i reżyseria: Jordan Peele

nagrody: 4, w tym Saturn i Czarna Szpula

czas: 2 godz. 5 min.

Obsada: na plakacie: Keke Palmer (Emerald Haywood, 7,2)

Daniel Kaluuya (jej brat ranczer OJ Haywood, 7,3)

Steven Yeun (Ricky „Jupe” Park, *nomen-omen* właściciel parku rozrywki blisko rancza, 6,6)

oraz: Michael Wincott (Antlers Holst, operator kamery, 6,5)

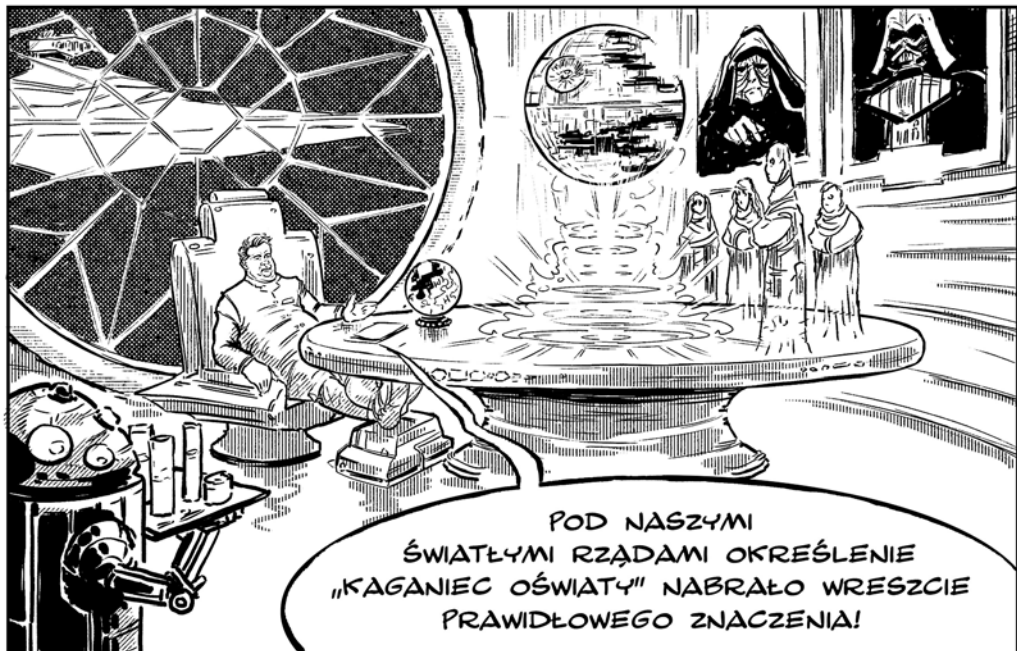
Keith David (Otis Haywood, ojciec ranczera i Emerald)



KAGANIEC OŚWIATY

RYS. ADAM MATEJA

SCEN. ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI



SIUDMAK

UNIWERSUM

WYSTAWA CZASOWA

25.02 – 11.06.2023

MUZEUM GDAŃSKA

Ratusz Głównego Miasta

Ul. Długa 46/47



MUZEUM
GDAŃSKA



GDANSKI
KLUB
FANTASTYKI